

Masakra jeńców na Koźedo

Agencja Reutersa podaje, że w obozie dla jeńców wojennych na wyspie Koźedo rozporządził na rozkaz generała Boatnera nową masakrę jeńców. W akcji represyjnej wzięły udział oddziały brytyjskie i amerykańskie. Oprawcy wdarli się do obozu pod osłoną gazu łzawiącego. Ludobójcy amerykańscy oddali serię strzałów z ciężkiego karabinu maszynowego do jeńców.

Pięciu jeńców zostało zamordowanych, a czterech ciężko rannych. Agencja AFP podaje, że równocześnie w obozie jeńców w Jongceon w pobliżu Taegu doszło do „zajść”, w wyniku których trzech jeńców zostało zabitych, a 13 rannych.

Sztandar LUDU

Cena 15 gr.

Organ Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

ROK VIII. LUBLIN, 31 MAJA, 1 CZERWCA 1952 R. NR. 130 (2465)

Barykady na ulicach Paryża Lud francuski zagroździ drogę faszyzmowi

PARYŻ, (PAP). — Stołica Francji pozostaje pod wrażeniem potężnych demonstracji środowych przeciwko przyjazdowi Ridgway'a, nowego dowódcy sił zbrojnych agresywnego bloku atlantyckiego oraz przeciwko antynarodowej polityce rządu Pinay'a.

Jak wynika z informacji dzienników „Humanite” i „Ce Soir”, władze poczyniły zawczasu rozległe przygotowania, które miały udaremnić zapowiedziane na ten dzień demonstracje. Główne siły policyjne skoncentrowane zostały w okolicach Placu Republiki, gdzie miała nastąpić zbiórka demonstrantów. Policja i gwardia ruchoma, w ogólnej liczbie przeszło 20 tysięcy ludzi, uzbrojona była w broń palną, pałki gumowe i granaty z gazem łzawiącym.

Pomimo gęstych kordonów policyjnych, demonstranci zebrałi się masowo w rozmaitych punktach miasta, po czym na główne ulice i place Paryża wyruszyły imponujące pochody. Demonstranci nieśli liczne sztandary o barwach francuskich oraz transparenty z hasłami patriotycznymi. W pochodach śpiewano Marsyllankę. Tysiące ludzi wznosiło chóralne okrzyki: „Walczymy o pokój, o wolność i o niezawisłość narodową”, „Precz z Ridgwayem! Ridgway — morderca!”, „Amerykanie wynoście się do Ameryki!”, „Nie damy się fałszywemu”, „Żądamy uwolnienia Andre Stila!”.

Jedną z kolumn demonstrantów, przerywając silne kordony policyjne, wkroczyła na Plac Republiki. Inne potężne kolumny zajęły Plac Jauresa. Masowe demonstracje odbyły się równocześnie w wielu innych punktach śródmieścia i na przedmieściach. Policja i gwardia ruchoma usiłowała początkowo rozpraszac ludzi za pomocą pałek gumowych, kołb karabinowych i gazów łzawiących, a później, wobec zdecydowanej postawy demonstrantów, którzy w

wielu wypadkach zmuszali policjantów i gwardzistów do ucieczki, użyła broni palnej.

Według informacji „Humanite”, o godzinie 21 policjanci otworzyli ogień z rewolwerów i automatów w okolicy Placu Giełdy. Kilka osób odniosło rany. Prawie równocześnie na Placu Stalingradu, policja otworzyła ogień do innej grupy paryżan, protestujących przeciwko okupacji amerykańskiej i wkrzeszeniu Wehrmachtu hitlerowskiego i śpiewających „Marsyllankę”. Śmiertelnie rany został 35-letni robotnik Belait Hochune, pochodzący z Algeru, ojciec czworga dzieci. Policja przez pół godziny nie pozwalała odwieźć go do szpitala. Belait Hochune skończył na miejscu od upływu krwi. Również wielu innych demonstrantów odniosło rany, niektórzy ciężkie.

Wiadomość o tej masakrze obiegła szybko miasto, wznagając jeszcze bardziej gniew ludu.

W odpowiedzi na brutalne ataki policji, demonstranci zajęli bojową postawę i w różnych punktach miasta bronili się skutecznie kijami od transparentów i kamieniami, a w niektórych miejscach wznosili barykady. Według komunikatu prefektury, około 200 policjantów odniosło rany. Zniszczono kilka samochodów policyjnych. Liczba aresztowanych demonstrantów wynosi przeszło tysiąc, w tym wiele kobiet.

Demonstracje odbyły się również w innych miastach Francji.

Depesza KC PZPR do KC Francuskiej Partii Komunistycznej

WARSZAWA, (PAP). — W związku z aresztowaniem Jacques Duclos, Komitet Centralny PZPR przesłał do Komitetu Centralnego Francuskiej Partii Komunistycznej depeszę treści następującej:

Do Komitetu Centralnego Francuskiej Partii Komunistycznej P a r y ż

W związku z bezprawnym aresztowaniem towarzysza Jacques Duclos, wybitnego i kochanego przez robotników przywódcę Waszej bohaterkiej Partii, wyrażamy nasze najgłębsze oburzenie z powodu tej niesłychanej prowokacji i zapewniamy Was o naszej niezłomnej i braterskiej solidarności z Waszym protestem i z Waszą walką.

W nikczemnej prowokacji wobec bohatera francuskiego ruchu oporu masy pracujące naszego kraju widzą akt faszystowskiego gwałtu, związanego ściśle z haniebnymi przygotowaniem wojennymi, przeciwko demokracji ludowej, które znalazły swój wyraz w podpisaniu hollenderskiej umowy agresorów, stanowiącej groźbę również dla Francji. Aresztowanie Jacques Duclos jest wyrazem słabości i strachu obecnych władz rządzących we Francji i ich amerykańskich mocoodawców przed potężnym gniewem ludu francuskiego, przed niezłomną siłą wielkiego ruchu patriotycznego, któremu przewodzą Partia Maurice Thorez'a. Lud Francji swym przyjęciem zrotowanym generałowi — dziwny, zbrodniarzowi wojennemu Ridgway'owi dowódl dobitnie, że nie chce się stać i nigdy nie stanie się mięsem armatnim, które ma zginąć pod komendą zjednoczonych oprawców z Koźedo i Oświęcimia.

Polskie masy pracujące, na wiecach i zgromadzeniach w całym kraju wyrażają swój gniew i oburzenie z powodu tej faszystowskiej prowokacji i domagają się natychmiastowego zwolnienia Jacques Duclos. Polskie masy pracujące są głęboko przekonane, że bohaterki lud francuski, wierny swym rewolucyjnym tradycjom, pod wodzą Waszej zahartowanej w bojach, sławnej Partii jeszcze wyżej podniesie sztandar walki z rodzimymi i obcymi imperialistami o wyzwolenie społeczne, o prawdziwą niepodległość, o wolność i pokój.

Całym sercem łączymy się z Wami w tej świętej walce przeciwko ciemnym siłom reakcji i wojny. Wasz hart i dumna, niezłomna postawa jest nieocenionym wkładem do walki całego niezłomnego obozu obrońców pokoju, prawdziwych przyjaciół Francji.

Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

Z ostatniej chwili

Demonstracje antyimperialistyczne w Japonii

PEKIN (PAP). Z Tokio donoszą, że w stolicy Japonii i we wszystkich większych miastach odbyły się 30 maja potężne demonstracje robotnicze na znak protestu przeciwko remilitaryzacji Japonii oraz pod hasłem walki przeciwko okupacji Japonii przez imperialistów amerykańskich i przeciwko wysługującemu się Amerykanom rządowi Yoshidy.

Demonstracje odbyły się w związku z trzecią rocznicą masakry strajkujących robotników, dokonanej

przez policję japońską w dniu 30 maja 1949.

Policja atakowała brutalnie manifestantów i dokonała licznych aresztowań.

Na przedmieściu Tokio Szindzuku policja otworzyła ogień do manifestujących robotników, zabijając dwóch spośród nich i raniąc wielu innych.

Zbrodnicza napaść policji na manifestantów wywołała głębokie oburzenie w całej Japonii.

Potężna akcja protestacyjna przeciwko aresztowaniu Jacques Duclos

Masy pracujące Francji wyrażają głębokie oburzenie z powodu bezprawnego aresztowania jednego ze swych ukochanych wodzów — Jacques Duclos. W całym kraju odbywają się strajki, wiece i manifestacje na znak protestu przeciwko prześladowaniu Duclos.

We wszystkich wielkich fabrykach paryskich oraz w wielu instytucjach odbyły się krótkotrwałe strajki. W fabryce Renault wiele tysięcy robotników zmanifestowało swe oburzenie na potężnym wiecu.

W fabrykach St. Ouen, Courbevele, Colombes, Vitry i innych podparyskich miejscowości robotniczych odbyły się niezliczone wiece połączone ze strajkami.

Krajowe zr. zaw. górników (CGT) wezwały wszystkich górników francuskich do proklamowania w sobotę strajku pod hasłem: „O wolność Duclos i Stila, przeciwko faszyzmowi i wojnie”.

Akcja protestacyjna nabrała wielkiego rozmachu w Montreuil pod Paryżem, gdzie Duclos jest deputowanym okręgu. W większości fabryk odbyły się krótkotrwałe strajki połączone z uchwaleniem rezolucji protestacyjnych.

W departamencie Seine et Oise, w Wersalu, w Neuilly sur Marne, Poissy, Rueil itd. w strajkach protestacyjnych w wielu fabrykach

Z narady młodzieży budowlanej Lubelszczyzny

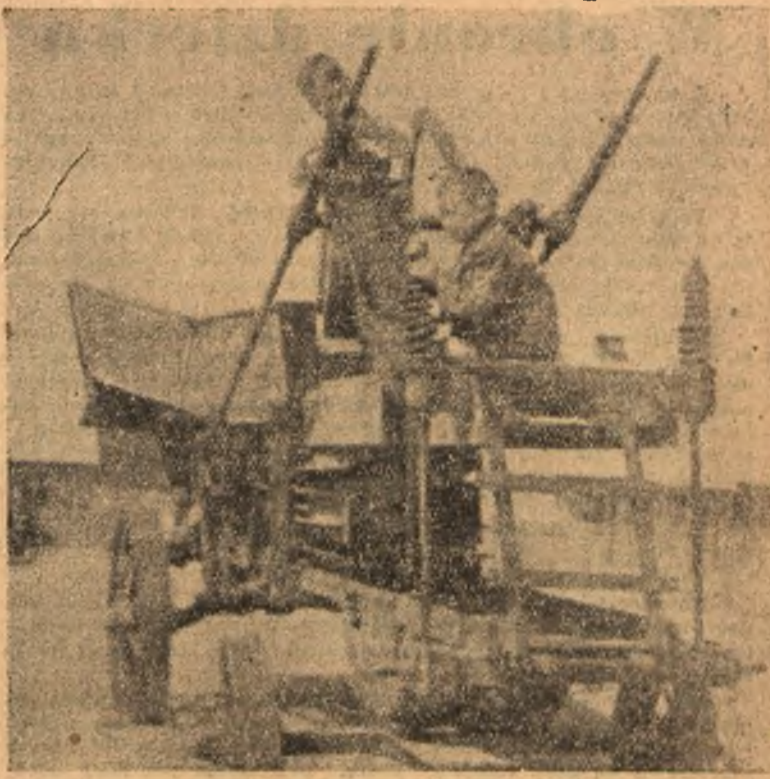
Stosowanie zespołowych metod pracy przyspieszy realizację zobowiązań przedzłotowych

Wczoraj w świetlicy Fabryki Samochodów Ciężarowych im. Bolesława Bieruta w Lublinie odbyła się przedzłotowa narada młodzieży budowlanej z terenu całej Lubelszczyzny, zorganizowana przez redakcję „Sztandaru Ludu”.

Na naradzie, na którą przybył sekretarz KW PZPR tow. Kalinowski i sekretarz KW PZPR tow. Olga Żebruń, młodzież zapoznała się z nowymi metodami pracy zespołowej. Pokaz pracy murarskiej zdemontowała „płatka” murarska, pracująca pod kierownictwem przewodnika pracy rekordzisty murarskiego, obecnie dyrektora ZB i LPZB tow. Edwarda Dragana.

Po pokazie murarskim młodzież podzieliła się z tow. Draganem uwagami na temat pracy zespołowej oraz wysłuchała jego cennych wskazówek na temat pracy systemem dwójkowym, trójkowym i płatkowym. Na zakończenie narady zebrani uchwalili rezolucję, w której czytamy m. in.:

„Młodzi budowlana Lubelszczyzny, zgromadzona na na-



Pod troskliwą opieką Ludowego Państwa rośnie nowe pokolenie wsi polskiej. Na zdjęciu Franio Wiśniewski i Wiesio Sochal-ski, jeden z najmłodszych spółdzielców w Łazowej (pow. Tomaszów) z zaciekawieniem oglądają maszynę, która nadeszła do spółdzielni.

Święto ludowe. Wczoraj słowa te oznaczały dzień chłopskiego gniewu i protestu przeciwko rządowi kapitalistów i obszarników, przeciwko faszystowskiemu reżimowi wojny, głodu i śmierci. Były wezwaniem do walki o władzę dla ludu, o rząd robotniczo-chłopski. Wczoraj święto było znaczone chłopską krwią. Żywo mamy w pamięci straszliwą masakrę chłopów, dokonaną przez sanacyjną policję w Łapanowie, w Jadowie, prześladowania i ekspedycje karne, aresztowania i sądy doraźne.

Dzisiaj, kiedy urzeczywistniły się marzenia robotników i chłopów, kiedy władza należy do ludu pracującego miast i wsi, Święto Ludowe jest dniem radości, dniem przeglądu chłopskich osiągnięć i zdobyczy. Dzisiaj pracujący chłop, współgospodarze naszej rozkwitającej ojczyzny, dokumentują swą jedność z narodem, swą nierozważną więź z klasą robotniczą. Manifestują swą nienawiść do amerykańskich ludobójców i niedobitków sanacyjno-mikołajczykowskiej reakcji, usiłujących zniszczyć naszą budującą socjalizm ojczyznę.

Z każdym dniem rośnie siła sojuszu robotniczo-chłopskiego, podstawy naszej władzy ludowej. Sojusz ten jest fundamentem naszych dotychczasowych osiągnięć, utrwalonych w projekcie Konstytucji. Sojusz ten jest jednocześnie gwarantem naszych przyszłych zwycięstw.

Pracująca wieś nigdy nie zapomni, że to dzięki pomocy klasy robotniczej i jej Partii mogli fornale i komornicy, małorolni i średniorolni otrzymać ziemię obszarniczą. Dzięki reformie rolnej prawie milion rodzin chłopskich obdzieliło ziemią. Zlikwidowano głód ziemi, straszną zmurę okresu międzywojennego. Do niepowrotnej przeszłości należy milionowe bezrobocie na wsi — plaga nieodłącznie towarzysząca ustrojowi kapitalistycznemu. Pracująca wieś nigdy nie zapomni, że to klasa robotnicza i jej Partia wskazały perspektywę nowego życia, że nieustannie noszą wsi pracującej pomoc, aby wyrwać ją ostatecznie ze szponów kułackiego wyzysku, z zacołania, ciemnoty, w jakiej żyła w okresie panowania kapitalistów i obszarników.

„Zwycięstwo sojuszu robotniczo-chłopskiego — powiedział towarzyszy Bierut — położyło raz na zawsze kres niewoli chłopskiej, otworzyło nowy rozdział również w dziejach chłopów polskich...”.

Potężny rozwój naszego przemysłu, który produkuje dziś na jednego mieszkańca prawie cztery razy więcej niż przed wojną, niesie wsi polskiej nową technikę, niesie pomoc w walce o większą wydajność, o wyższy plon, przynosi dobrobyt. Spójrzmy na nasze pola. Coraz więcej widzimy na nich traktorów, siewników, snopowięzalek, kopaczek do ziemniaków. Ilość nawozów sztucznych, dostarczonych przez Państwo rolnictwu wzrosła trzykrotnie w porównaniu ze stanem przedwojennym. Pół miliona chłopów posiadających gospodarstwa na wsi zarobkuje w przemyśle, transporcie, na budowach. Wzrósł ogromnie popyt na artykuły rolnicze. Dziś 5 400 tys. ludności pracuje w zawodach poza rolnictwem (przed wojną 2 735 tys.).

Spójrzmy na chłopski stół. Nieporównanie więcej na nim niż przed wojną mięsa, tłuszczu, jaj, miodu. Wiele kupuje więcej tkanin, obuwia, naczyń stołowych, mebli.

(Ciąg dalszy na str. 2)

Z narady młodzieży budowlanej Lubelszczyzny

Stosowanie zespołowych metod pracy przyspieszy realizację zobowiązań przedzłotowych

Wczoraj w świetlicy Fabryki Samochodów Ciężarowych im. Bolesława Bieruta w Lublinie odbyła się przedzłotowa narada młodzieży budowlanej z terenu całej Lubelszczyzny, zorganizowana przez redakcję „Sztandaru Ludu”.

Na naradzie, na którą przybył sekretarz KW PZPR tow. Kalinowski i sekretarz KW PZPR tow. Olga Żebruń, młodzież zapoznała się z nowymi metodami pracy zespołowej. Pokaz pracy murarskiej zdemontowała „płatka” murarska, pracująca pod kierownictwem przewodnika pracy rekordzisty murarskiego, obecnie dyrektora ZB i LPZB tow. Edwarda Dragana.

Po pokazie murarskim młodzież podzieliła się z tow. Draganem uwagami na temat pracy zespołowej oraz wysłuchała jego cennych wskazówek na temat pracy systemem dwójkowym, trójkowym i płatkowym. Na zakończenie narady zebrani uchwalili rezolucję, w której czytamy m. in.:

„Młodzi budowlana Lubelszczyzny, zgromadzona na na-

radzie, poświęconej nowym metodom pracy w budownictwie, wyrażamy ostry i kategoryczny protest przeciwko „układowi ogólnemu”.

Ten rozbójniczy układ wojenny skierowany jest przeciwko Polsce i wszystkim milijącym pokój narodom.



## W obronie dziecka

1 czerwca 1952 r., po raz trzeci w historii ludzkości narody całego świata obchodzą Dzień Dziecka. Ten dzień walki o pokój, o szczęście dzieci, ustanowiony został z inicjatywy milionów matek, zrzeszonych w Międzynarodowej Demokratycznej Federacji Kobiet.

W roku bieżącym Międzynarodowy Dzień Dziecka przypada w warunkach wzmożonej walki mas ludowych o pokój. Natchnieniem dla narodów całej kuli ziemskiej w walce o obronę młodego pokolenia jest wielki przykład Kraju Rad, gdzie dzieci otaczane są powszechną miłością i troską.

Szczęśliwe i pełne radości jest dzieciństwo młodych obywateli w Związku Radzieckim. W szkołach podstawowych i średnich uczy się około 38 milionów dzieci. Zrealizowane zostało powszechne nauczanie siedmioletnie. Państwo radzieckie oddało dzieciom najwspanialsze pałace, domy zdrowia, stadiony sportowe. Młodzi obywatele ZSRR mają do swej dyspozycji 1200 pałaców kultury i domów pioniera, 417 instytutów wychowania fizycznego, 412 stacji młodego technika, 230 stacji młodego przyrodnika i wiele innych instytucji.

Państwo radzieckie troszczy się o organizację wypoczynku dzieci. W ciągu r. ub. wypoczywało w obozach pionierskich i sanatoriach oraz na letniskach przedszkoli ponad 5 milionów dzieci.

Również i w krajach demokracji ludowej szczęśliwie i radośnie upływa dzieciństwo młodych obywateli. Władza ludowo-demokratyczna otworzyła przed każdym dzieckiem drogę ku jasnej przyszłości.

Jak dzieć od nocy, różni się życie dzieci w ZSRR i krajach demokracji ludowej od smutnej egzystencji młodego pokolenia w krajach kapitalistycznych. Miliony dzieci w krajach kapitalistycznych skazane są na głód, choroby, nędzę, pozbawione wszelkiej możliwości zdobycia minimalnego choćby wykształcenia.

Według danych biura ewidencyjnego, w końcu ubiegłego roku pracowało w USA 2.344 tys. nieletnich, w tej liczbie 768 tys. w rolnictwie. Zaledwie 1% budżetu Stanów Zjednoczonych przeznaczono w roku budżetowym 1952/53 na oświatę. Jest to 70 razy mniej, niż wynoszą sumy przeznaczone na cele wojenne.

W prasie angielskiej coraz częściej spotyka się wiadomości o katastrofalnej sytuacji szkół w Anglii. Z powodu braku gmachów szkolnych nie wszystkie dzieci mogą dostać się do szkoły. Szkoły mieszczą się na ogół w budynkach zupełnie nieprzystosowanych do potrzeb. Po wojnie wybudowano zaledwie 600 budynków szkolnych, podczas, gdy urzędowe dane stwierdzają, że dla zorganizowania normalnej nauki winno powstać co najmniej 3 tys. nowych szkół.

Krwawa awantura amerykańska w Korei przekonała całą postępującą ludzkość, co przyciętuje imperializm amerykański narodom i ich przyszłości — dzieciom.

Ważnym etapem w walce o pokój, o obronę dzieci przed groźbą wojny stała się Międzynarodowa Konferencja w Obronie Dzieci, która odbyła się z inicjatywy Międzynarodowej Demokratycznej Federacji Kobiet w Wiedniu w kwietniu r. b.

Uczestnicy Konferencji uchwalili szereg rezolucji w sprawie kształcenia dzieci, ochrony ich zdrowia, wpływu literatury, prasy, radia, filmu i sztuki na rozwój moralny i kulturalny dzieci oraz wyśtosowali apel do mężczyzn i kobiet całego świata, w związku z użyciem broni bakteriologicznej przez amerykańskich najeźdźców w Korei. „Oddamy wszystkie swe siły — czytamy w apelu — zespolimy wszystkie wysiłki, by dzieciom całego świata zapewnić prawo do życia, zdrowia, rozwoju intelektualnego i moralnego. Niech dzień 1 czerwca — Międzynarodowy Dzień Dziecka — przeistoczy się w każdym mieście, w każdej wsi, w każdej fabryce w potężną manifestację pokoju, zaufania i braterstwa między wszystkimi narodami świata”.

»Nic nie zdoła powstrzymać coraz potężniejszej walki narodów o wolność, niepodległość i pokój«

## Spółeczeństwo Warszawy domaga się natychmiastowego uwolnienia Jacques Duclos

Jak już donosiliśmy wczoraj, w auli Politechniki Warszawskiej odbył się wielki wiec mieszkańców stolicy, którzy zaprotestowali przeciwko bezprawnemu aresztowaniu przez policję francuską sekretarza Francuskiej Partii Komunistycznej Jacques Duclos.

Wiec zagali i sekretarz KW PZPR — W. Wicha, który oświadczył m. in.: „Atak amerykańskich imperialistów i ich francuskich sługusów na mężnego przywódcę mas pracujących Francji towarzysza Duclos, aresztownie redaktora naczelnego „L'Humanite" tow. Stila i innych bojowników antyimperialistycznych jest próbą pozbawienia kierownictwa mas pracujących Francji, które w obrznych manifestacjach i na barykadach Paryża dają wyraz swej nienawiści do okupantów, wyraz swej zdecydowanej woli obrony pokoju...”

Po przemówieniu zrywa się burza oklasków, która wzmagą się jeszcze, gdy na trybunie staje przewodniczący CRZZ — Wiktor Kłosiewicz. Słowa mówcy wywołują imponującą manifestację na cześć międzynarodowej solidarności mas pracujących.

Przemawia następnie Leon Kruczkowski. Jego słowa o niezłomnej woli wolności i pokoju narodu francuskiego, który nigdy nie ugnie się pod faszystowskim terrorem okupantów amerykańskich, wywołują nowe,

żywiolowe owacje na cześć bohater-skiej klasy robotniczej Francji, jej przywódców Maurice Thoreza i Jacques Duclos.

W imieniu milionowych rzesz młodej polskiej piętnuje zdradźców narodu francuskiego, którzy wtrącili do wzięcia Jacques Duclos i Andre Stila — sekretarz ZG ZMP — W. Ociepko. Pełne gniewu i pogardy okrzyki: „Precz z Ridgway'em", „Precz z Adenauerem", „Hańba podżegaczom", „Uwolnić Duclos" — przerywają co chwila słowa mówcy. Gorąco i serdecznie brzmi owacja na cześć walczącej o pokój młodzieży francuskiej, na cześć Komsomolu i ZMP.

Gdy milknie żywiolowa manifestacja, na trybunie wstępuje sekretarz Komitetu Warszawskiego PZPR — A. Morski, który odczytuje projekt rezolucji:

Aresztowanie towarzysza Duclos na rozkaz amerykańskich imperialistów w chwili, gdy lud Francji wystąpił przeciwko przybyciu zbrodniarza wojennego, generała ludobójcy, Ridgway'a, w chwili, gdy narody Europy potępiają z

oburzeniem spisek imperialistów w Bonn wskrzeszający rozbójniczy Wehrmacht pod dowództwem generala Hitlera — to tchórzliwa prowokacja i beznadziejna próba zdławienia bohater-skiej walki mas pracujących Francji.

Nieugięta walka ludu francuskiego przeciwko faszystowskim zamachom sługusów amerykańskich miliardów — wspaniałe zwycięstwo wyborcze włoskiej lewicy — wznagający się opór narodu niemieckiego przeciwko znowie imperialistów i odwetowców w Bonn — dowodzą, że nie zdoła powstrzymać coraz potężniejszej walki narodów o wolność, niepodległość i pokój.

My, przedstawiciele ludu Warszawy, pozdrawiamy bohater-ski lud Paryża, który broni wielkiej sprawy pokoju — wspólnej sprawy wszystkich narodów.

Domagamy się kategorięcznie bezwzględnej uwolnienia towarzysza Jacques Duclos!”

Gdy przewodniczący — W. Wicha poddaje pod głosowanie projekt rezolucji, podnosi się w górę gesty las rąk. Sala aż drży od oklasków.

Z tysięcy piersi wyrwa się potężny bojowy śpiew „Międzynarodówki”.

Opuszczając aulę młodzież uczestnicząca w wiecu intonuje pieśń dokerów francuskich — pieśń czołowego oddziału francuskiej klasy robotniczej.

## Na cześć Święta Ludowego

Koła ZSL i chłopie wielu gromad podejmują w dalszym ciągu zobowiązania dla uczczenia święta Ludowego.

○ Członkowie koła ZSL w Rożkach, gmina Żółkiewka zobowiązali się odstawić po jednej sztuce żywca ponad plan w III kwartale. Ponadto koło zobowiązało się zmobilizować wszystkich bezpartyjnych do odstawienia ponad plan 140 l. mleka od każdej krowy.

○ Koło ZSL wspólnie z całą gromadą Justynówka, gmina Majdan Górny zobowiązało się naprawić drogę długości 3 km, co przyniesie oszczędności 1100 złotych.

○ Chłopi gromady Turobów, gml-

na Łucka dla uczczenia święta Ludowego zorganizowali grupę do walki z chwastami i stonką ziemniaczaną.

○ Chłopi gromady Madrynin zobowiązali się zlikwidować 6 ha odłogów, chłopie z gromady Turkowice zlikwidują 8 ha odłogów, chłopie gromady Wiszniewa uprawią 6 ha odłogów.

○ Gromada Niedziałkowiec, gmina Rejowiec, zobowiązała się przekroczyć gromadzki plan odstawy mleka o 10% oraz uregulować należności finansowe do I.VI.1952 roku.

○ Chłopi gromady Huta Podgórna, gmina Huta Krzeszowska, powiat Biłgoraj, zobowiązali się zasadzić 3 ha lasu. Chłopi z gromady Huty Starej zasadzą 2 ha lasu i zreperują 150 m drogi.

Do Wojewódzkiego Komitetu Wykonawczego ZSL wpłynęły do dnia 30.V. br. ogółem 392 zobowiązania podjęte przez koła ZSL, gromady i gminy.

## Potężne demonstracje przeciwko „układowi ogólnemu” w Berlinie zachodnim

BERLIN (PAP). Jak donosi agencja ADN, w czwartek po południu odbyła się w zachodnim Berlinie demonstracja dziesiątków tysięcy mieszkańców przeciwko podpisaniu wojennego „układu ogólnego”. Demonstranci dali jednocześnie wyraz swej solidarności z pracownikami drukarni, którzy zastrajkowali na 48 godzin.

Ulicami przeciągnęły pochody, w których niesiono sztandary o barwach republikańskich i czerwone sztandary ruchu robotniczego. Z pochodów padały chorałne okrzyki: „Precz z wojennym „układem ogólnym!” „Żądamy traktatu pokojowego!” „Precz z Adenauerem!” Demonstranci rozdawali publiczności tysiące ulotek antywojennych i śpiewali pieśń „braterstwa i wolności”.

W pewnej chwili ukazały się silne oddziały policji i bez ostrzeżenia zaatakowały demonstrantów, bijąc ich pałkami. Pobito do krwi wielu mężczyzn, liczne kobiety i młodzież. Poza tym dokonano masowych aresztowań. Aresztowanych demonstrantów wleczono brutalnie do wozów policyjnych. Podobnie jak podczas pamiętnych krwawych wydarzeń w Essen, szczerzo przeciwko ludności psy policyjne.

## Wojska USA zagarniają porty japońskie

PEKIN (PAP) — Według doniesień z Tokio, wojska amerykańskie w Japonii zagarnęły ponad 92 proc. urządzeń portowych w Tokio, 64 proc. w Jokohamie, 71 proc. w Kōbe i 71 proc. w Modzi. Wywarło to fatalny wpływ na żeglugę, handel i ogólne warunki życia ludności. Szczególnie ostro pogorszyła się sytuacja dokerów, których Amerykanie pozbawiają w ten sposób pracy.

## 2-8 czerwca doroczny spis rolny

WARSZAWA (PAP). W dniach 2-8 czerwca br. przeprowadzony zostanie na podstawie rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 2 sierpnia 1949 roku doroczny spis rolny. Wzorem lat ubiegłych spis obejmie całkowicie powierzchnię gruntów z wyłączeniem gruntów użytkowanych rolniczo według rodzajów zasiewów. Podobnie jak w latach ubiegłych, spisane będą również zwierzęta gospodarskie.

## Prace przy budowie Parku Kultury i Wypoczynku

WARSZAWA (PAP). — Pomimo niesprzyjających warunków atmosferycznych, prace przy budowie Centralnego Parku Kultury i Wypoczynku w Warszawie na Powiślu posuwają się naprzód. Z dnia na dzień zmienia swój wygląd rozległy teren między ulicami Rozbrat, Czerniakowską a Mostem Poniatowskiego. Teren ten już niedługo będzie jednym z najpiękniejszych miejsc stolicy. Wokół pamiątkowej płyty na Przyczółku Czerniakowskim, ku czci poległych żołnierzy i dywizji W. P., kamieniarze układają ozdobną mozaikę z granitowej kostki. Zarysowuje się już wielka i szeroka aleja prowadząca ze skarp na ulicy Frascati w dół aż do płyty pamiątkowej. Na niektórych odcinkach zieleni się już świeża trawa i niedawno zasadzone drzewka i krzewy.

## Elektryfikacja pracochłonnych robót w sowchozach radzieckich

MOSKWA (PAP). — W coraz szerszym zakresie elektryfikuje się w sowchozach radzieckich roboty pracochłonne. W I kwartale br. uruchomiono w sowchozach 2 razy więcej motorów elektrycznych, niż w odpowiednim okresie roku ub. W ciągu 3 miesięcy br. elektryfikowano wszystkie prace w 130 fermach hodowlanych.

Spisem rolnym kieruje centralnie Główny Urząd Statystyczny. W terenie akcją spisu kierują prezydja rad narodowych. W gromadach prace spisu przeprowadza sołtys w dniach 2-8 czerwca.

W spółdzielniach produkcyjnych oraz PGR-ach i gospodarstwach należących do instytucji publicznych, spisy rolne przeprowadza zarząd spółdzielni lub kierownicy gospodarstw.

Tegoroczny spis rolny został bardzo poważnie uproszczony w stosunku do spisów z lat ubiegłych, co znacznie ułatwi pracę przy jego przeprowadzaniu. Liczba pytań w formularzach zmniejszyła się do połowy. W formularzu powierzchni użytków i zasiewów połączono niektóre uprawy w grupy, np. proso i grykę, wszystkie okopowe, pastewne itp. Nie spisuje się w r. b. drzew i krzewów owocowych, zaniechano również szczegółowego spisu powierzchni zajętej pod uprawę warzyw.

W formularzach spisu zwierząt gospodarskich uproszczenia dotyczą przede wszystkim drobiu. Pozostawiono natomiast tylko rubrykę o stanie pogłowia kur. Wszyscy, do których odnosi się obowiązek udzielenia danych, a więc chłopie, robotnicy rolni posiadający działki, gospodarstwa spółdzielcze i członkowie tych spółdzielni, kierownicy gospodarstw państwowych itp. winni z pełnym zrozumieniem znaczenia spisu dla celów statystycznych podać dane zgodne ze sta-

nem faktycznym w odpowiedzi na wszystkie pytania zawarte w formularzu. Odpowiednie przepisy ustalają stosowanie rygorów w wypadku odmowy dokładnego wypełnienia obowiązku spisuowego.

Dane udzielane przy spisie zabezpieczone są tajemnicą i służą jedynie celom statystycznym, tj. możliwości ustalenia stanu powierzchni zasiewów, pogłowia bydła itp. w skali całego kraju i poszczególnych okręgów.

## NA MIĘDZYNARODOWY DZIEŃ DZIECKA



Włoski pucybut: Dziękuję, już zapłacone...



W NUMERZE

Marcin Ruda — Bój pod Lubartowem; Jerzy Andrzejewski — Dla pokolenia pokoju; Ryszard Liskowacki — Jak junak Ziemia został artystą; Emanuel Trembaczowski — Źródła na Sławinku; Aleksander Marek Baranowski — Murarzowi; Leszek Michter — Kanada prawdziwa; Helena Piłta — Piotruś i wilk.

# KULTURA I ŻYCIE

Tygodniowy dodatek »Sztandaru Ludu«

Nr 1

Lublin, 1 czerwca 1952

Rok 1

JAN WIKTOR

## Polegli w walce o Polskę Sprawiedliwą

Z okazji Święta Ludowego zamieszczamy przemówienie Jana Wiktora, wygłoszone na Kongresie S. L. 27 lutego 1938 roku.

Pragnę mówić jako pisarz polski, który zwędrował szereg wsi i wstąpił do izb matek, wdów i sierot poległych w walce o Polskę Sprawiedliwą.

Trudno przedstawić obraz wszytkiego co się działo. Czasy, które idą, zapamiętają każdy szczegół, aby dać świadectwo prawdzie, której nikt nie zdoła zakryć, zdeptać, ani sponiewierać, bo ona jest wyrwana z piersi synów Polaki, wybroczona z ran chłopskich.

Chciałbym spojrzeć na jedną wieś, na Kasinkę, której dzieje muszą sumieniem każdego wstrząsnąć.

Na przeciw pałkom i bagnatom wybiegły kobiety, powiewały łachmanami, rozpinały kaftanki, pokazując nagie ciała i wołały:

— Tyleśmy się dorobili! Cośmy zrobili, że idziecie na nas jak na zbójców? Głodny my, biedny naród!

Podnosiły zgnęźniałe dzieci i wołały:

— To nasz bunt! To nasz sztandar!

Rozżalone przypominały nędzę swoją, głodowanie, puste miski, nieszczęścia.

Nie padł kamień, ani grudy ziemi, ale słowa i łyż ciężkie jak dola polska.

### Rocznice kulturalne



24 maja minęło 110 lat od dnia urodzin Marii Konopnickiej, wielkiej poetki narodu polskiego, żarliwej patriotki i gorącej orędowniczki sprawy ludu.



20 maja minęło 40 lat od dnia śmierci Bolesława Prusa (Aleksandra Głowackiego) jednego z największych pisarzy polskich, autora „Lalki”, „Emancypantek”, „Faraona” i wielu innych powieści.

I w odpowiedzi gruchnęła salwa, a za nią wiele pojedynczych strzałów do uciekających. Padły trupy i ranni. Tłum rozpierchnął się i daleka patrzył. Ranni wołali o pomoc, dźwigali głowy, ręce, dawali znaki. Nikt nie mógł podejść, aby owinąć rany, aby kroplę wody podać.

I wieś widziała jak podkładali karabiny pod leżących i przynosili ciała i wrzucali do ciężarowego auta. Wszystkich jednak uprzętnęli.

Na zagonach, gdzie leżeli ranni i zabici zostały kaluże czerwone, jak by sztandary oderwane od drzewców, czekające na ręce, które je podejmą.

Auto zniknęło. Kobiety zerwały się z miejsca i biegiły wołając:

— Nie zabierajcie nam po śmierci. Dajcie pogrzebać w swojej ziemi. Ażeby choć dziecko mogło zapłakać na grobie ojca.

A na gościńcu widziały plamy rozchlapane, platy wyrzucone przez szczeliny. Krew nie znała imion i jednak z wszystkich wypływała. Pochylały się, jakby chciały zgarnąć, zebrać te ślady, te świętości.

Cichcem, ukradkiem odwieziono ciała już w trumnach. Ci za życia może nie mieli przydziewy, może w łachmanach chodzili, a po śmierci wiodąc Ojczyznę za funt dowoła im odświętne, paradne ubranie z mocnych desek. Łatwiej trumny sprawić dla umarłych niż ubrania dla żywych. Wyniesiono 9 trumien, 9 snopów, aby oddać ziemi — synów.

Na cmentarzu rozległo się wołanie:

Otwórzcie trumny. Narodowi pokazać braci, niech naród zobaczy i zapamięta.

Pazurami oderwali wieka. Tłum rzucił się na kolana i zamarli patrzył bez tchu i słowa. Zatapiał oczy, chcąc zapamiętać każdą rysę i plamę. Ktoś wymawiał nazwiska poległych, jakby się modlił wyrazami nowej litanii. Ciała martwe były hasłem, orędziem i sztandarem.

I Polska chłopska widzi nie tylko te trumny, ale wszystkie i musi mieć w sercu i w pamięci wszystkie trumny, wszystkie ciała w sztandar spowite.

Kiedy ucichły pieśni, zgasły modły, kiedy tłum rozszedł się, zostały tylko wdowy i matki rzucione rozpaczą na świeże mogiły. Nie było mocy, która by mogła je oderwać. Trzeba by chyba ramiona oderbywać. Nikt nie śmiał pocieszać, kiedy wołały:

— Jak my będziemy żyć z sierotami?

Między powalonymi stał chłopiec może czteroletni, nie płakał, raz tylko czapczygną otarł łyż i wyrzekł głośno:

— Mamo za co tatę zabili?

Nie upominał się o krzywdę swego sieroctwa, nie wołał zemsty za wszystko, co przeżył w nędzy, w poniżeniu i nie wypominał tego, że ojciec walczył o wolność, ale tylko pytał. Polska musi usłyszeć to pytanie i musi odpowiedzieć temu dziecku: Za co zabili?

A my żyjący musimy pytać aż do wyszarpania ostatniego głosu: komu była potrzebna ta krew? Czy na sponiewieranie Rzeczypospolitej? Czy na rozjaśnienie jej doli? Czy na zmycie krzywd?

Gdziekolwiek byłem, wszędzie miałem w pamięci zdarzenie, jakie miało miejsce w czasie jednego procesu.

Wprowadzono gromadę chłopów w aresztanckich ubraniach i skutych łańcuchami, choć byli tylko

w śledztwie, choć byli tylko oskarżeni o ostatnie zajścia. I w czasie rozprawy wstał jeden z oskarżonych w stroju kryminalisty, podniósł kikut ręki bez palców, rozstrzelonych kulami, z którego zwiślało zszarpane ciało. Nie mówił o swoich trudach wojennych, nie wymuszał nagród za swe zasługi, ani też litości, nie mówił o swoim kalectwie na całe życie, nie wspominał też, czy będzie pracował na chleb dla rodziny, ale rzekł krótko:

„...Ta ręka może by się kiedyś jeszcze Polsce przydała, bom stary żołnierz”.

Sędziowie patrzyli na tę rękę oczami pełnymi łez i wydali surowy, bardzo surowy wyrok w imię Chrystusa, Boga Wszechmogącego w imię Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Któż niewinnie rozstrzelał tę bohaterską rękę, która nie pamiętała swojej krzywdy, gdy mowa o Polsce?

Czy ktoś zdoła zmierzyć wielkość tego wznania? Kiedyż Polska zobaczy tę rękę porwaną kulami z rąk brata. Któż wyrwie w spłzu te słowa jako przysięgę chłopca patrzącego z troską w Ojczyznę?

I wciąż widzę matki i żony biegnące za ciężarowym autem gościńcem, na którym dla nich zostały czerwone plamy. Chciały zgarnąć, zebrać te plamy jak świętości, bo to z ran ich dzieci, spod ich serca.

I my musimy za nimi pójść i z wszystkich dróg bohaterstwa chłopskiego zebrać krew rozlaną za sprawę wspólną. Ta krew musi scementować, związać w jedno i moc nie tylko wiś, nie tylko chłopca, ale sponiewierany, zdeptany i znieważony naród. Ta krew musi nas rozplomić. Musimy ją rzucić pod nasze serca, aby je podpalala wielkim ogniem miłości do Polski Sprawiedliwej, dla której oddali życie tamci, spracowani chłopcy, jej synowie.

Jan Wiktor

### WALDEMAR BURZYŃSKI

## Upowszechnienie kultury na wsi lubelskiej

Dzisiaj w Dniu Święta Ludowego chłopcy czynią przegląd osiągnięć nie tylko w dziedzinie gospodarczej, ale również w zakresie kultury.

Chłopcy coraz mocniej czują potrzebę pracy kulturalnej, rozumieją politykę rządu ludowego i Partii w dziedzinie upowszechniania kultury, rozumieją, że państwu należy pomóc w realizacji tych zadań. Ostatnio chłopcy z wielu gromad podejmowali zobowiązania mające na celu budowę nowych świetlic, domów kultury itp. Chłopcy gromady Zurawica w powiecie zamojskim zobowiązali się na cześć urodzin Prezydenta Bolesława Bieruta wybudować z własnych funduszy Wiejski Dom Kultury. Młodzież gromady Chmielewo (pow. Włodawa) zorganizowała na kole Ludowego Zespołu Sportowego postanowiła również na cześć urodzin Prezydenta wybudować sposobem gospodarczym Dom Ludowy.

Wartość zobowiązań podjętych w powiecie zamojskim wyniosła 97.230 zł. Dotyczyły one remontów świetlic, prac mających na celu uzupełnienie braków w urządzeniach świetlicowych itp.

Świetlice pomagają chłopcom w wielu dziedzinach życia. Dobrze prowadzone wiejskie świetlice stają się ośrodkami wiedzy rolniczej.

Np. w gromadzie Gutanów, pow. Puławy) w świetlicy zbierają się chłopcy w celu omawiania bieżących spraw, takich jak siewy, kontractacja itp. Świetlicowcy w tej gromadzie ob. Bolesław Kobierski mówi chłopcom o ich zadaniach w każdej akcji gospodarczej, wyjaśnia politykę rządu i partii, omawia bieżące sprawy gospodarcze i polityczne.

Polewań robi to systematycznie i ciekawie, ma wielu słuchaczy.

Dobrym kierownikiem świetlicy wiejskiej jest również Bolesław Śpiewak, który pracuje w gminie Baszki (pow. Lubartów). Prowadził on zespół teatralny i czytelniczy oraz szkolenie ideologiczne.

Świetlice wiejskie w okresie trwania dyskusji nad projektem Konstytucji stały się punktami dyskusyjnymi. Żywy udział w organizowaniu dyskusji wzięło około 75% świetlic wiejskich.

W powiecie krasnostawskim świetlice zorganizowały 63 wieczornice, opracowały 23 gazetki ściennic. Najlepiej w tym okresie pracowała świetlica w Niemcach, która, organizując wieczornice zapraszała na nie chłopów — uczestników wycieczek do Katowic i Nowej Huty. Chłopcy ci opowiadali o socjalistycznym budownictwie, o rozwoju naszych ośrodków przemysłowych.

Dobrze pracowały też świetlice w Białcu i Buchałowicach (pow. Włodawa), w Górcie (pow. Lubartów) i inne.

Jedną z form pracy świetlic wiejskich jest działalność zespołów artystycznych. Osiągnięcia tych zespołów uwiłocznili ostatni Festiwal Sztuk Polskich, w którym liczyli udział wzięli amatorskie zespoły teatralne ze wsi.

Ludność Lubelszczyzny kierowana chęcią poznania kultury i osiągnięć Związku Radzieckiego pilnie uczęszcza na kursy języka rosyjskiego. Na wsi lubelskiej zorganizowano 65 takich kursów.

Na wsi rozpowszechnione jest również samokształcenie rolnicze. W ostatnim czasie powstało 112 zespołów samokształceniowych w gromadach i 37 w spółdzielniach produkcyjnych.

W 216 gromadach i spółdzielniach produkcyjnych powstały komitety redakcyjne gazetki ściennic.

Chłopcy interesują się również zagadnieniami: czytelnictwa, radiofonizacji wsi, rozbudowy szkolnictwa itp.

Chłop lubelski ma coraz większe potrzeby kulturalne, coraz mocniej zainteresowany jest rozwojem kultury i sam pomaga państwu w jej upowszechnianiu.

Waldemar Burzyński



W przedszkolu dzieci uczą się przy zabawie. Nie tak łatwo wybudować z klocków dom. Ale chłopcom z przedszkola w Nowej Hucie budowa się udala. Gdy dorosną, będą jak ich ojcowie i matki budować prawdziwe domy.

## Do sieroty z hiszpańskiej ziemi

Więc przymruż oczki i nie słuchaj nocy,  
Która z księżycem rozmawia o Tobie...  
Liście różowe piosną sen westchnieniem  
Twój ojciec przecież nie poległ w Kordoble.

Dlaczego płaczesz i wierzysz swym oczom...  
Patrz jak się miasto światłami rozszerza.  
Zmierch Cię nakryje naszyjnikiem deszczu...  
W pokoju nie ma żadnego żołnierza.

Lzy ci zamienię w okruszyny chleba  
I wiatr uśmiechem popłynie w Twe dłonie...  
To nie jest prawda, że Twój brat najstarszy  
Zginął od kuli w głodnej Barcelonie.

Patrz idą dzieci... idą głodne cienie...  
Poznajesz?... Lorca... hiszpański Anelli...  
Wiedzie zabitych granitową drogą,  
Idą lawiną... oni nie zginęli...

To nie wystrzali, to jest wycich ciszy,  
Która zdrewniała w Twych oczach rozpaczy  
Uśnij dzieci, to Gonzalez Tunon  
Jęki skazanych na wiersze tłumaczy.

To nie jest prawda... nie płacz: „mi... mi... matro...“  
Choć łyż nasiąka Andaluzji kraj.  
Oni nie zginą — matka Cię kolysze,  
Pójdą z żywymi w dzień jutra... mi pais.

L. R.



MARCIN RUTA

# Bój pod Lubartowem

Wypadki w Lubartowie oświetliły nagle jak błyskawicą sytuację i nastroje wsi lubelskiej, zepchniętej w latach trzydziestych na dno nędzy przez politykę rządu sanacyjnego. Gdzie widzieli swój ratunek chłopcy z Lubelszczyzny, świadczy najlepiej popularność hasła pierwszomajowych KPP. Hasła te trafiały głęboko do umysłów chłopskich i wskazywały drogę, która może wyprowadzić z kregu biedy i poniewierki.

„Ani grosza podatku rabusiom sanacyjnym”.

„Ani godziny odrobku u obszarnika czy bogacza”.

„Łączcie się z robotnikami miast i folwarków we wspólnej walce”.

Te hasła otwierały oczy chłopu z Lubartowskiego i krzyczały z ulotek, odezw czy transparentów, kto jest sprawcą jego biedy, kto uczynił jego życie beznadziejnym, a chłopskie dzieci pozbawił przyszłości.

Powtarzano je sobie z ust do ust, czytano z ulotek rozpowszechnianych przez coraz liczniej zawiązujące się w okolicach Lubartowa komórki KPP i KZMP. Temu też przypisać należy, że wkrótce po rozwiązaniu NPKCh powstaje tutaj „Samopomoc Chłopska”, jako transmisja KPP do szerokich rzesz chłopskich.

Na północny-wschód od Lubartowa biegła przed 21 laty polna droga. Na siódmym kilometrze z prawej strony stało i stoi do dnia dzisiejszego 9 zagród, okraconych z trzech stron lasem. Żurawie Bagno nazwano tę wioskę rzadko znaczącą nawet na szczegółowych mapach, a która w ciągu dziesięciolecia poprzedzającego drugą wojnę światową stanowiła szkołę polityczną dla chłopu lubartowskiego.

W stodole Macieja Drozdka odbyło się 2 lutego 1931 roku zebranie członków „Samopomocy Chłopskiej”, na którym przemawiał poseł Tkaczow. Dzień był wtedy ponury, zimno i wilgoć przenikały do szpiku kości, ale na podwórzu Drozdków zeszło się tyle ludzi, że trudno było ich pomieścić w chałupie. Nie byli sami — przewidujący starosta Krause ścigał z powiatu i Lublina oddziały policji. Wokół obejścia Drozdków podskakiwali poliżanci, gdy kostniały im ręce od trzymania karabinów.

Chałupa za mała dla trzystu ludzi, obradujemy w stodole — postanowili wtedy i naród począł wdrapywać się na ułożoną w sterty słome. Zebranie było zamknięte i starosta musiał udzielić zezwolenia, ponieważ „Samopomoc Chłopska” była organizacją legalną, ale chłopom nie dowierzał. Nawóz policjantów jak mrowia, które kręciło się po Żurawim Bagnie. Przykładali ucha do szczelin między deskami wielkiej jak hala targowa stodole, ale języków ludziom zawiązać nie mogli.

Wybrano wtedy na przewodniczącego SCh. Małeckiego z Żurawiego Bagna, zapadło też postanowienie, że w roku 1931 chłop lubartowski będzie świętował 1 Maja razem z robotnikami. Gdzieś na samych dołach, na mocnym podłożu wspólnej walki i wspólnych celów cementowały się fundamenty sojuszu robotniczo-chłopskiego, w którym rząd sanacyjny słuszenie wtrętył niebezpieczeństwo dla siebie. Masy mogły rozpetać burzę, która zniósłaby jak domek z kart burżuazyjną Polskę. Takie myśli spędzały sen z oczu magnackim ministrom i senatorom w stolicy, a panu staroście Krausemu w Lubartowie. Oni też przygotowywali się do Święta Robotniczego na swój sposób.

Pod koniec marca ustalono program obchodu Święta 1 Maja. W organizowaniu wzięły udział wszystkie radykalne organizacje chłopskie do „Wici” włącznie, pod kierownictwem KPP i KZMP.

Dzień 1 Maja był w roku 1931 szary i bezbarwny, przez grubą warstwę chmur nie przebijał się nawet najślabszy promyk słońca, ale na ścieżkach i drózkach przeciwnych wąskie zagony chłopskie rósł się od ludzi. Ludzkie strumienie zlewały się na czterech szlakach w szerokie potoki, posuwające się wolno z czerwonymi sztandarami w kierunku Lubartowa. Szli z gmin Kamionka, Michów,

Firlej, Rudno, Łucka a nawet z Baranowa w powiecie puławskim. Nie wiedzieli jeszcze, że na drogach zbiegających się w miasteczku powiatowym, starosta Krause umiejscowił już „zapory”. W poprzek traktów rozciągnęły się granatowe mundury. Policja z najeżonymi bagnietami czekała na zbiedzzonego chłopca.

Przypisówka, wielka biedniacka wieś notowana od dawna w wykazach policyjnych, spotkała ich pierwsza. Policyjne oddziały zaskoczyły zniemacka bezbronnymi chłopów i poczęły ich okładać koblami. Rozpierzchli się po tym przywitaniu, ale z drogi nie zawrócili. Bocznymi ścieżkami niosąc już teraz w ręce wycięte po drodze kije, przedzierałi się na punkt zborny, wyznaczony dla tej strony powiatu w Żurawim Bagnie.

Ściągnęli tutaj i inni z Firleja, Antonina Nowego, Antonina Starogo, Luszawy, Górki Lubartowskiej, Tarła i Szczekarkowa, a gdy zebrało się dwa tysiące ludzi, poszli zwarłą kolumną na Lubartów. Koło Kolonii Wincentów zastąpił im drogę kordon policji. Kobiety wysunęły się naprzód, gdy gruby wachmistrz skierował broń w stronę braci Grygllickich z Gawłówki. Starszy niósł wielki czerwony sztandar, upięty na dębowym drzewcu.

— Stać, nie pójdzicie do Lubartowa!

— Chcemy świętować razem z robotnikami, dlaczego nam bronicie?

Ludzie napaarli na granatowe mundury. Męski głos zaintonował

pieśń, którą podchwycili tysiące.

— „Plomień pożarów roznieci-

[my wraz,

Zburzyć pałace, zburzyć

[wzięcia czas,

Zachód i Wschód mają dzielną

[swą straż,

Armia Czerwona obrońcą jest

[mas.

Więc naprzód do walki

[Armio żwawo,

Stalowy, ostry oręż twój,

My wszyscy razem pójdziemy

[śmiało,

Ostatni krwawy stoczyć bój”.

Doprowadzony do wściekłości postawą tłum i słowami pieśni gruby wachmistrz policji zgnał bagnietą trzymającego mocno drzewce sztabiarza Grygllickiego. Śmiertelnie ranny chłop nie puszcza z rak drzewca, ale w ostatnim zrywieniu sił wbija je w kalendarz opasłego policjanta z taką pasją, że zadaje mu śmiertelny cios. Najbliższy policjant odplaca się za to strzałem rewolwerowym w skroń drugiego Grygllickiego. Bracia padają na gościńcu obok wachmistrza.

Podnosi się głośny lament kobiet. Kilkunastoletni chłopcy z Gawłówki — Bronisław i Stefan Oborscy rzucają się na policjantów a za nimi idzie naprzód Bronisław Kula z Sobolewa. Granatowi zaskoczeni niespodziewanym atakiem tracą na krótką chwilę orientację, ale wystarczyła ona żeby chłopcy odebrali oddziałowi pięć karabinów. Młodzi Oborscy nie próżnują — z łuf karabinowych swiąją się kule na policjantów. Piżani wściekłością siekają bagnietami,

strzelają z pistoletów i karabinów. Ludzie rozsypują się po polu.

Rany odnosi kilkudziesięciu chłopów. Pada jeszcze na gościńcu, ugodzony kulą w brzuch Filippek, czołga się na polu z przestrzeloną stopą Bolesław Bąk z Łukowca, Aleksandrowi Boguszowi zgruchotał karabinem chrząstkę nosową, wlece się między zbożami ranny w bok Michał Grondek, a dalej przemyka Mieczysław Kozłowski. Julia Marcówna z Sobolewa wyrwała się z rak policjanta wprawdzie cała, ale bluzkę ma z przodu przedziurawioną bagnietą.

Sztabiarz jednak nie oddali. Nauczyciel z Wypnicy Joachim Talarczyk wrrwał go z rak konnażcego Grygllickiego, zerwał czerwony materiał z drzewca i wskoczył między zboża, a potem kolując polami doniósł do starej lipy i ukrył w wyrobionym dziupli.

Na gościńcu jeszcze jęczał Filippek. Kiedy z drugiej strony drogą od Abramowa, Michowa i Kamionki nadciągały drugie dwa tysiące chłopów. Przechodzili obok pałacu hrabiego Zamojskiego w Kozłowie. Pozamykanych bram strzegły też granatowe mundury. Hrabia nie czuł się bardzo bezpieczny, skoro szukał ochrony.

Niedaleko Lubartowa spotkali kominiarza idącego na rowerze. — Nie idźcie do miasta, tam w boju pod Wincentowem padło z czterysta chłopów — ostrzegali.

Zwineli wtedy sztandary i rzucili się biegiem na pomoc, ale przed torem kolejowym zamknęli im drogę nowe oddziały policji z samym starostą na czele. Za nimi stał z set

ką „Sokołów” sam hrabia Zamojski, który tylnym wyjściem wyruszył z pałacu poprzez pola, i kryjąc się przed manifestantami przygłopolował do Lubartowa na pomoc staroście. Za nim stały rzedami ścigające z całej okolicy sikawki strażackie.

Nie atakowali jednak. Starosta był nawet skłonny do rokowań. Krzyknął w stronę pochodu, że jest gotów rozmawiać z delegacją. Wybrali wtedy Aleksandra Chwaliszę i jeszcze dwóch.

— My nie chcemy rozlewu krwi, tylko chcemy razem z robotnikami świętować — oświadczyli w imieniu chłopów.

Starosta zwlekał, namyślał się niby, próbował coś tłumaczyć, ale tylko do chwili, kiedy od strony miasta ukazały się dwa samochody wyladowane granatowymi z Lublina. Wtedy stracił ochotę do rozmowy z chłopami i kazął delegację aresztować. W Zamojskiego też wstąpił „duch bojowy” w licznym gronie wychowanków Gołędzinowa i Mostów.

Przed przejazdem zakotłowało się. Polały się strugi wody, zabłysły bagnety, zagrzęchotały salwy z pistoletów i karabinów. Do Lubartowa otoczonego gęstym kordonem policji ścigającej z całego powiatu i Lublina, przedostać się mógł tylko ptak.

Grubego wachmistrza zabrano z gościńca do szpitala i tam wyzionął ducha. Lżej ranni kryli się po lasach i sąsiednich wioskach, aby tylko uciec przed policją, która przeprowadzała masowe areszty.

Grygllickich i Filipka zagrzebał następnej nocy pokryjomu w nieznanym miejscu.

W Żurawim Bagnie i kilkunastu wioskach posypały się nakazy płatnicze za kosztą sądowną. Sekwestrator i komornik nie wychodzili ze wsi, a granatowe mundury bobrowały po łąkach i oborach w poszukiwaniu za zakazaną literaturą. Zdawało się, że całą pomysłowość skupił rząd obszarowo — kapitalistyczny na tym, aby utrudnić ciężkie życie chłopu, tak ciężkie, że już cięższego wyobrazić sobie nie było można.

Aresztowanych podzielił w lubelskim Sądzie Okręgowym na dwie grupy przestępców. W pierwszej znaleźli się ci „niebezpieczni”, którym zarzucano przynależność do KPP i odczytano wyroki skazujące na 4 lata więzienia. W drugiej grupie znaleźli się ci, którym dla odstraszenia zaaplikowano karę po półtora lub po roku więzienia, ponieważ cokolwiek udowodnić było trudno. Starano się w ten sposób odebrać chłopu lubartowskiemu odcinek do podobnych wystąpień.

„Lubartowscy powstańcy” nie dali jednak za wygraną. Odsiadywali wyroki a po powrocie na włość nie zrywali łączności z towarzyszymi z KPP. Tak było w Przypisówce i Żurawim Bagnie, Gawłowie i innych wsiach. Za to powracali chłopcy znow do więzienia i wielu opuściło je dopiero pamiętnego września 1939 roku po to, aby nie zaprzestać walki. Chłop lubartowski zastąpił na Lubelszczyźnie w czasie okupacji z działalnością w oddziałach Gwardii Ludowej, którą kierował przez dłuższy czas towarzyszy Jan Stowiński, emigrant z biednej małopolskiej wioski, później robotnik we francuskich kopalniach i fabrykach metalurgicznych, bojownik z pola walk w Hiszpanii, więzień z obozu faszystowskiego pod Marsylią, a po szczęśliwej ucieczce członek francuskiego ruchu oporu, — w końcu major Gwardii Ludowej.

Żurawie Bagno — zanadła wiosczyna ukryta wśród lasów pod Lubartowem nazwają dziś chłopcy członkowie Partii, swoją szkołą polityczną. Stamtąd wyszli najdzielniejsi żołnierze i oficerowie oddziałów partyzanckich, z których nie jeden oddał życie za to, aby równieci mogli żyć jako obywatele Polski Ludowej. Z przepłonionych dzieciarnią przed 21 laty chałup Stanisława Radomskiego, Jana Zarzyckiego, Gronka, Małeckiego i Dajka wyszli ludzie zajmujący stanowiska na ważnych placówkach w stolicy i przodownicy pracy społecznej.

Wszyscy oni prowadzą nadal zwycięską walkę o wzmocnienie Polski Ludowej, za którą bili się i ginęli ludzie pracy miast i wsi.

Marcin Ruta

JERZY ANDRZEJEWSKI

## Dla pokolenia pokoju

Wśród kilkudziesięciu wspomnień, które obrazują poszczególne fragmenty bohaterskich walk mas pracujących Polski pod przewodnictwem KPP, oddzielne epizody z pracy samej partii oraz sylwetki niektórych jej działaczy („KPP — Wspomnienia z pola walki”, Książka i Wiedza, Warszawa 1951, str. 354) znajduje się jedno wspomnienie, krótkie, bo zaledwie trzy stronicowe, a zatytułowane „Włodek”. Wspomnienie to sięga do następującego zdarzenia:

Jesienią roku 1933, w pojedynczej celi więziennej w Poznaniu przyszedł na świat syn znanego na Śląsku działacza komunistycznego Józefa Wieczorka. Matka Helena Wieczorek dała dziecku imię: Włodek.

Pierwsze swoje kroki Włodek stawiał w maleńkiej celi więziennej. Pierwszym słowem, którego się nauczył, było słowo „pszysta” (faszysta). Tym słowem wołał na klucznika, gdy ten odpędzał go od okna. „Pszysta” — skarżył się, kiedy wraz z matką wpychano go do celi po krótkim spacerze. Zdarzało się również niejednokrotnie, że to słowo „pszysta” wymawiał w niespokojnym śnie, popłakując nocami.

Gdy administracja więzienia postanowiła rozłączyć go z matką i oddać na wychowanie do klasztoru, zaalarmowani towarzysze z MOPR'u natychmiast zajęli się nim. Dzięki ich staraniom udało się wydcybyć Włodka z więzienia.

Włodka nie chciano zameldować — pisał autorka tego wspomnienia — gdyż nie miał metryki chrztu. Trzeba było uciec się do pomocy adwokata Teodora Duracza, ażeby wreszcie został zameldowany na podstawie swego jedynego dokumentu: karty zwolnienia z więzienia. Ale niezmordowana w tropieniu komunistów policja sanacyjna zaczęła go poszukiwać. W końcu 1935 roku w Izdebec (tow. Rydzalskiej, przy ulicy Wielkiej 29 w Warszawie, zjawiała się policja, szukając działacza komunistycznego... Włodzimierza Wieczorka.

Włodek liczył już wtedy całe... dwa lata. Dzisiaj dawny więzień poznański ma lat dziewiętnaście i jest czynnym ZMP-owcem.

Te 19 lat, jakie ma za sobą Włodek Wieczorek i my wszyscy, przyniosły oczywiście zmiany o zasięgu najrozleglejším i najgłębszym w całej naszej dotychczasowej historii. Rozliczne świadectwa tego przełomu składają się na

nasze codzienne doświadczenia. Treść naszego życia dzisiaj, w roku 1952, jest zupełnie niepodobna do tych treści, które kształtowały nasze istnienie przed laty dwudziestoma. Zmieniła się sytuacja naszego kraju, odmienił się i wciąż się odmienia jego pejzaż, a ludzie pracujący przy naszych wielkich budowach socjalizmu są inni, niż mogli być w owych czasach, kiedy jednoroczny Włodek zaczynał swe dziecięce poznanie świata od groźnego słowa „pszysta”. Ileż np. o przełomie naszych lat mówią takie choćby fragmenty „Wczoraj i dzisiaj”: „Oto wczoraj — syn polskiego patriotę spędzał pierwszy rok swego życia w więzieniu, a dzisiaj — dzieci patriotów koreańskich znajdują w naszym kraju drugą ojczyznę, w której mogą spokojnie uczyć się i wzrastać, aby w przyszłości służyć budowie ojczyzny własnej.

Pierwszym słowem naszych dzieci nigdy już nie była słowo: faszysta. Nasze dzieci, nawet te, które w ciągu ostatniego roku nauczyły się czytać i pisać, nie znają już loskotu bomb i nocy rozświetlanych łunami pożarów. Strach nie dławiał macierzyństwa matek naszych najmłodszych dzieci. Lecz, czy znaczy to, że słowo: faszysta znikło z naszego słownika lub przestało być groźne? Wiemy, że to słowo, używane dla określenia najhaniebniejszej ludzkiej podłości i nikczemności, ani nie zniknęło z naszej mowy, ani przestało być groźne.

Przeciwnie: tak układają się ostatnio na świecie wydarzenia, iż słów: faszysta musimy używać coraz częściej i przy okazjach coraz liczniejszych.

Loskot bomb padających na ośiedla wolnej i bohaterskiej Korei staje się dla nas coraz natęższym przypomnieniem, że w zakładach zbrojeniowych amerykańskich bankierów i w fabrykach amerykańskiej kolonii, jaką stają się Niemcy Zachodnie zwłaszcza po podpisaniu separatystycznego „układu ogólnego”, produkuje się śmiertelnie pociski przeciwko krajom, broniącym postępu, wolności i pokoju. Zylibyśmy ślepcami, gdybyśmy nie dostrzegli lub lekkomyślnie nie doceniali niebezpieczeństwa nowej wojny. Lecz bylibyśmy ślepcami, dotkniętymi sto kroć ostrzejszym paraliżem oczu, gdybyśmy się poddali „dreczącej myśli, że wojna, której chcą faszystowscy ludobójcy, jest nieunikniona.

Czy droga, jaką nasza ojczyzna

przebyła w ciągu ostatnich lat siedmiu, była łatwa? Była trudna i nadal taka w swym przedłużeniu pozostaje. A jednak naród nasz przebył ją i dalej po niej kroczy. Również droga walki o pokój ani była, ani jest i będzie łatwa. Lecz czy przebytego odcinka tej drogi nie mierzymy już całymi latami wielkich osiągnięć? Czyż ofiarny wysiłek setek milionów ludzi na całym świecie nie sprawił, że ci, którzy pragnęli poddać świat swojemu faszystowskiej agresji, ludzkość przekształcić w stado niewolników — boją się jednak rozpętania światowej wojny?

Nie, po stokroć nie! Wojna nie jest nieunikniona. Nad naszymi miastami nie muszą zabrznieć syreny przeciwołnitwe. Nasze dzieci nie są bezapelacyjnie skazane na to, by w przyszłości musiano je nazywać pokoleniem wojennym. Przeciwnie: chcemy tego i to się może stać, aby nasze dzieci wraastały jako od wielu wieków pierwsze w naszej historii pokolenie pokoju.

Lecz jeśli życie ma się potoczyć zgodnie z naszymi potrzebami i pragnieniami, a nie według potrzeb i chęci zbrodniarzy i gwałcieli praw — to w sposób nieunikniony i stanowczy musi stanąć przed nami z jeszcze większą siłą niż dotychczas największe zadanie naszych dni: zadanie obronienia pokoju. Obronienie pokoju poprzez jasne zrozumienie i uczciwe ocenienie tego wielkiego procesu historii, którego jesteśmy świadkami i uczestnikami. Obronienie pokoju poprzez zrozumienie i przezwyciężenie wielkich trudności. Obronienie pokoju poprzez naszą wzmoczoną i ofiarną pracę.

Niech nikt nie mówi, że sprawa wojny lub pokoju nie od niego zależy. Nie tak bowiem ma się dzisiaj rzecz z wojną i pokojem. Nie znajdujemy się w mocach ślepych sił historii. To my możemy kształtować historię. Czyż nie kształtujemy jej u siebie? Każdy z nas na każdym odcinku pracy i odpowiedzialności liczy się w naszej wielkiej narodowej walce o pokój.

A nad tę świadomość cóż większego i piękniejszego możemy ofiarować naszym dzieciom w ich doroczne święto? Myślę, że nie ani większego, ani piękniejszego ofiarować im nie możemy.

Składając naszym dzieciom ten dar, składamy im tym samym dobrą przyszłość. Ta zaś nigdy nie przychodzi łatwo. Dobra przyszłość trzeba wyrąbać krok po kroku i codziennie. Tylko tak.

Jerzy Andrzejewski



RYSZARD LISKOWACKI

# Jak junak Ziemia został artystą

Wszystko zaczęło się jakoś dziwnie i niespodziewanie. Eliminacje przed festiwalem zespołów artystycznych brygad S. P. miały rozpocząć się za kilka dni. W 41 brygadzie lubelskiej chłopcy dokładali wszelkich starań, aby zaprezentować się jak najlepiej. Skompletowano orkiestrę, przygotowano zespół recytatorski, chór miał już na ukończeniu kilka pieśni, gdy nagle... Ale trzeba zacząć od początku.

A więc w brygadzie znalazł się kompozytor. Tak, kompozytor. Zdolny, młody kompozytor. Nazywał się Bogdan Zbucki.

Bogdan na wieść o festiwalu ułożył specjalną pieśń. Pieśń była naprawdę piękna a szczególnie partia solowa, którą śpiewał junak z Chelma Ryszard W. I nagle wszystko skomplikowało się z powodu tego Ryska. Trzy dni przed festiwalem Rysiek poszedł na operację wyrosła robaczkowego i nagle partia solowa została bez obsady. W zespole zapanowała rozpacz. Chłopcy bezsilnie gryzli wargi. Tyle pracy, tyle solidnej pracy na nic.

Bogdan poszedł do delegata Wojewódzkiego Zarządu ZMP, który specjalnie został przydzielony do brygady, aby pomagać junakom w pracy kulturalno-oświatowej i społecznej. Sprawa nie była łatwa. Tenorowa partia solowa była piękna ale i trudna. Górne C nie każdy mógł zaśpiewać.

Radzili długo i nagle ktoś zalomotał do drzwi.

Wpadł junak z czwartej kompanii, akordeonista. Zdyszany ledwie przyszedł do siebie.

— Wiecie koledzy, ja z projektem. Przejąłem się bardzo tą sprawą, że cały dzień o tym myślałem i coś mi wpadło do głowy.

Bogdan drgnął z ciekawym.

— Mów. O co ci chodzi?

— W naszej kompanii jest jeden taki, co by mógł zaśpiewać... tylko... tylko, że on na pewno nie zechce, bo on nigdy w życiu nie śpiewał na scenie, ale ja go znam... słowo honoru... Spróbujcie... on ma nadzwyczajny głos... naprawdę...

Bogdan zerwał się na równe nogi.

— Kto to jest?

— Wacek Ziemia.

Zawołano Ziembę. Przyszedł, stanął koło drzwi i milczał. Zawstydzony spuścił głowę, gdy mu po wiadomości, że jest taki projekt, aby zaśpiewał solową partię, pieśni. Wcale się nie namyślał nad odpowiedzią.

— Co? Żeby mnie ludzie wyśmiali? — i cofnął się jeszcze bardziej do drzwi.

Delegat ZMP zrozumiał, że będzie miał nietatwą przeprawę. Chłopaka należało bliżej poznać, trzeba było w inny sposób przełamać jego trudny charakter.

— Usiądźcie, porozmawiamy...

Długo paliło się światło w świetlicy. Długo Wacek opowiadał o sobie. Sam nie wiedział jak do tego doszło, jak zaczął się zwierzać z

rzeczy najzupełniej osobistych. Tego nie zrobił jeszcze nigdy w życiu. A życie Wacka nie było proste i lekkie. Był synem fornała, ojca zabiła policja w 1936 r. podczas chłopskiej manifestacji. Matka pracowała u kulaków, on sam pasł krowy, a później poszedł do szewca na pomocnika. Po wywoleniu matka nie mogła już pracować. Lata niedzi i głodu, dokonały swego. Wacek poszedł na kursy, skończył powszechną, poszedł na murarza. Cieżko było na początku, ale polubił swoją pracę i wtedy znikło gdzieś pięćdziesiąt procent zmęczenia. Zarabiał coraz lepiej. Gdy szedł do brygady, różnie mu o niej mówiono, ale Wacek nie pochodził z tych, co wierzą na słowo. Wacek sam musiał się przekonać, aby wydać sąd. A sąd o brygadzie wydał w charakterystycznych mocnych słowach. Pewnego dnia powiedział na zebraniu koła kompanijnego ZMP: „Jutro zrobię 200 procent normy!” I zrobił. Przewodnik Ziemia nie bał się roboty, ale... ale ta propozycja, którą mu chłopcy zrobili, przeraziła go. On miałby śpiewać? Któż to słyszał? Czy lubi śpiew? No pewnie, śpiewać lubi, bo to i przyjemniej pracować i czas spędzić leci na rusztowaniach, ale

śpiewać sobie. Gdzież mu na scenę...

— Spróbujcie, zobaczycie, że pójdzie... — nalegał delegat.

I Wacek uległ. Ściągnięto chór rozproszony po namiotach.

— Jest solista! — krzyczał radośnie Bogdan.

A solista czuł się okropnie. Stał w kącie i drżał... ze strachu.

Melodyjna nuta pieśni przedko wpadła mu w ucho, ale głos grzął mu w gardle. Przemógł się. Zaśpiewał. Nie poszło pierwszy raz najlepiej, ale ci, którzy znali się na tym, zorientowali się, że głos piękny.

A Wacek nabierał odwagi, aż nagle zapomniał, że jest na próbie.

Zdawało mu się, że stoi na rusztowaniu i śpiewa towarzyszom pracy, murarzom.

Delegat ZMP zaczerwieniony z radości nie mógł usiedzieć na miejscu, a później złapał Wacka za szyję i uściskał serdecznie. Chłopcy bili brawo, aż się trzęsły ściany.

A na festiwalu Wacek Ziemia, murarz, syn fornała, śpiewał jeszcze pięknie. Tadeusz Pigoń z Teatru Miejskiego w Krakowie mówił delegatowi ZMP: „Wiecie, to naprawdę nieprzeciętny talent,

skąd żeście go zdobyli... ja bym się chętnie nim zajął”. Odpowiedzi nie usłyszał, bo zagłuszył ją grzmot braw.

A gdy Ziembę roześmiane junaczki wywołały jeszcze raz na scenę, wybiegł razem z Bogdanem i uściskał go jak brata.

Komisja ogłosiła, iż za śpiew solowy pierwsze miejsce otrzymał przewodnik pracy, junak Wacław Ziemia. Chłopcy z 41 brygady krzyknęli: „Niech żyje nasz artysta!” Junaczki złapały go pod rękę i pociągnęły w stronę trybuny, a Zośka, wstydliwa Zośka, która potrafiła machnąć 300 procent normy, a nie potrafiła się nie czerwić wieniec podczas rozmowy z chłopcem, ucałowała go serdecznie w oba policzki.

Wacek Ziemia został w Krakowie. Będzie się kształcił na artystę. Jest ambitny, zdolny, Wierzę, że niedługo będzie już śpiewał na scenie nie z przypadku, jak to było w brygadzie. A gdy go usłyszycie, pomyślcie, czy było kiedyś możliwe, aby syn fornała, prosty robotniczy mógł się uczyć i to czego... śpiewu! I pomyślcie, czy Wacław Ziemia jest wyjątkiem w naszej Ludowej Ojczyźnie.

Ryszard Liskowacki

NA CZĘŚĆ ZŁOTU  
MŁODYCH PRZODOWNIKÓW



Oprócz zobowiązań produkcyjnych przed Złotem Młodych Przewodników — Budowniczych Polski Ludowej młodzież podejmuje szereg prac kulturalnych i propagandowych. Członkowie zespołu tanecznego przy Państwowym Liceum Pedagogicznym w Bochni przygotowują nowy program artystyczny, z którym wystąpią na wieczorach poświęconych Złotowi.

EMANUEL TREMBACZOWSKI

## Zródła na Sławinku

Już przeszło 100 lat temu Sławinek był znany jako miejscowość kuracyjna o wybitnych własnościach leczniczych. Odkryto mianowicie na Sławinku źródła, których woda zawiera pewne sole mineralne. One właśnie nadają jej własności sprzyjające poprawie zdrowia.

Analizy wody, dokonane w latach 1830—60 przez lubelskich aptekarzy Hincza, Karpińskiego oraz asystenta Instytutu Agronomicznego w Puławach A. Orłowskiego, wykazały, że źródła zawierają związki żelaza, sole magnezu i wapnia oraz krzemionkę. Obecność tych soli, a zwłaszcza żelaza, którego ilość jest tak znaczna, że nadaje wodzie specyficzny smak i zabarwienie. Jest jednym z głównych powodów, dla których wody sławinkowskie mają własności kuracyjne. Źródła sławinkowskie były tak obfite w żelazo, że wody sławinkowskie nad wyżej przytoczonymi miały jeszcze tę przewagę, że zawierały sole magnezu i wapnia, których działanie na organizm jest wzmacniające, podczas gdy tamte źródła zawierały węglany i siarczany potasu i sodu, co czyniło ich wody przeczyszczającymi.

Sławinek jako uzdrowisko, przechodził różne koleje losu. Historia jego jest charakterystyczna

dla stosunków, które panowały w Polsce w czasach kapitalistycznych.

Oto co pisze o Sławinku lubelski lekarz Wilhelm Wilson na łamach „Tygodnika Lekarskiego” w roku 1859 (zachowujemy styl i pisownię oryginału).

„Przed trzydziestą kilku laty dziedzi Sławinka, kopiąc w celu gospodarskim pod górą, dostrzegł źródło, którego woda miała szczególny smak atramentowy. Lekarze uznali tę wodę za żelazną, a użyta do kąpiel dla kilku chorych na piękniejszy wydała rezultat. Znalazła się już i potrzeba urządzenia kąpiel dla coraz większej liczby chorych, i zakład teraz egzystujący na 24 waniach powstał. Lecz zwykłą koleją na świecie, ponieważ bogatsi nie znajdując tu wówczas jeszcze w nędznej wiosce potrzebnego komfortu fizycznego i umysłowego, przekładali udawać się za granicę; biedni zaś pacjenci, mało sami o siebie dbając, a tem mniej publiczność interesując, nie mogli reputacji tych wód dźwignąć; cały przeto zakład powoli poszedł w zapomnienie. Przed kilka laty, to jest w roku 1856, ja od lat czterech chory na sparaliżowanie nog, po bezskutecznym użyciu środków lekarskich, a nawet wód za granicą, doznałem szczególnego skutku z kąpiel sławinkowskich. Wypadek ten główny w Lublinie się zrobił, i abudził na nowo lekarzy tego miasta, zachęcił do dalszych doświadczeń, które najmocniejsze dostarczały im dowody skuteczności tych wód. Ponieważ zaś Sławinek obecnie wcale inny widok przedstawia, niż przed kilkunastu laty; nie brakuje już tak dawniej na wszelkich wygodach dla ciała i umysłu, a nadto droga bita, na której kilkakrotnie dziennie kursuje omnibus, ułatwia komunikację z pobliskim o pół milii Lublinem; ponieważ dalej, i to jest główna rzecz, świat teraz żyje realizmem i nasza publiczność otrzaskałszy się z dawnych uprzedzeń nie uważa na pozory, szuka i ocenia we wszystkim prawdziwą wartość rzeczy; spodziewać się zatem należy, że źródła mineralne sławinkowskie wkrótce zajmie miejsce na co prawdziwie zasługują.”

Przewidywania lekarza Wilsona nie różniły się jednak.

Sławinek jako uzdrowisko nie egzystował długo. Zmieniając kolejno właścicieli, do których między innymi należeli: znany banik lubelski Heisler, Paweł Wagner, Stanisław Medrkievicz, a którzy za główny cel postawili sobie czerpanie jak największych dochodów z uzdrowiska. Sławinek nie tylko nie rozwił się, lecz coraz bardziej podupadał. Odkrycie źródeł o prawie identycznym składzie

chemicznym w pobliskim Nałęczowie, do którego był wygodny dojazd koleją, odebrał sporo kuracjuszy Sławinkowi, zaś urządzenie w Nałęczowie w roku 1880 w eleganckim pałacu Malachowskich zakładu kąpielowego, prowadzonego przez spółkę lekarzy pod kierownictwem dra Fortunata Nowickiego, stworzyło Sławinkowi tak silną konkurencję, że przyczyniła się ona do zupełnego upadku tej miejscowości.

Zakres chorób leczonych wodami Sławinka, czy to przez picie czy kąpiele był bardzo duży.

Zakład kąpielowy na Sławinku już dawno nie istnieje; źródła natomiast nie tylko się nie wyczerpały, ale ilość ich zwiększyła się do 5. Dwa z nich zawierają znacznie więcej żelaza niż pozostałe.

Przeprowadzone przeze mnie niedawno w Zakładzie Fizyki Doświadczalnej UMCS badania wykazały, że źródła sławinkowskie posiadają też nową własność, mianowicie: są promieniotwórcze. Inna również ciekawą własnością źródeł jest zachowanie stałej temperatury. Mięszczenie temperatury jednego ze źródeł przez mgr Bronisławę Szalkiewicz, asystentkę Zakładu Geografii UMCS, wykazało, że bez względu na pory roku, wynosi ona stale 8,4°C.

Podczas systematycznych poszukiwań pierwiastków promieniotwórczych stwierdzono, że wiele źródeł mineralnych i niemineralnych zawiera w większych lub mniejszych ilościach promieniotwórcze gazy: radon, toron i aktynon. Gazy te powstają jako produkty rozpadu radu, toru i aktynu i znajdują się w ziemi są pochłaniane przez wody przenikające pod powierzchnią ziemi. To nasuwało myśl, że gazy promieniotwórcze (zwane inaczej emanacjami) są właśnie owym „duchem źródeł”, za którego sprawą działa się liczne wypadki uzdrowień. Badania źródeł europejskich wykazały, że najbardziej promieniotwórcze okazały się źródła sławinkowskie, jednak z drugiej strony zostało stwierdzone raczej ujemne działanie na organizm dużych ilości radonu. Dziś według opinii specjalistów stosowanie małych ilości emanacji przez dłuższy okres czasu wywiera na organizm wpływ bardziej dodatni, aniżeli zażywanie większych dawek w krótkim czasie.

Być może, że wody sławinkowskie, które przed stu laty uchodziły niemal za „leudowne”, zawdzięczają też część swojej skuteczności zawartej w nich emanacji radu. Nie jest niemożliwe, że przy wykorzystaniu ostatnich zdobyczy nauki i stosowaniu nowszych metod leczenia, kuracje wodami sławinkowskimi okazałyby się naprawdę skuteczne.

Obecnie Zakład Fizyki UMCS zamierza rozciągnąć badania nad promieniotwórczością wód na całą Lubelszczyznę, co może przynieść wielorakie korzyści nie tylko medycynie, lecz również i geologii.

Emanuel Trembaczowski

ALEKSANDER MAREK BARANOWSKI

## Murarzowi

Bracie murarzu ponad plan trzeba więcej trudu i śpiewu i cegiel jeszcze więcej; jeszcze wyżej, wciąż wyżej, aż do gwiazd, do nieba, trzysta procent, to mało, śpiesz się bracie. Prędkiej.

Co tu gadać przecie. Chłop jak stal jest silny, a tu wiosna przychodzi, praca, aż się kurzy. Wschodzą w górę gmachy, coraz to znów inny: cztery piętra, sześć pięter, aż się oczy mrużą.

Tutaj Dom Towarowy, przedszkole wyrośnie, tu teatr, tam kino i Pałac Kultury, by było weselej, by było radośniej, by przebili niebo nowych domów mury.

By więcej ulic było i muzyki więcej i dzieci więcej w szkole, powietrza i chleba, żeby serca prostsze, żeby twarde ręce, żeby cegły lżejsze i jasny błękit nieba...

Żeby szczęścia więcej, radości, zapalu, żeby pokój jak tęcza zawisnął w błękitnie, by więcej drzewa, stali, materiałów, bo Plan Sześcioltni już wschodzi — widzicie?



LESZEK MICTER

# Kanada prawdziwa

W literaturze i publicystyce polskiej, podobnie jak i zagranicznej, znajdziemy bardzo niewiele pozycji poświęconych Kanadzie. A przecież Kanada w chwili obecnej jest czwartą z rzędu potęgą gospodarczą świata i zajmuje trzecie miejsce w międzynarodowych obrotach towarowych.

Na podkreślenie zasługuje również fakt, że Kanada, chociaż formalnie rzecz biorąc jest dominium brytyjskim, znalazła się jednakże tak dalece pod wpływami Stanów Zjednoczonych, że traktowana jest na ogół — nie bez słuszności — jako jeden ze stanów USA.

Monopolistyczny kapitał amerykański, jeszcze w czasie wojny uzależnił całkowicie Kanadę od Stanów Zjednoczonych, zamieniając ten bogaty kraj w rolniczo-surowcowy folwark amerykańskiego systemu gospodarczego. Obecnie zaś, w miarę knowania coraz to bardziej awanturniczyn i agresywnych planów przez amerykańskich podżegaczy wojennych, Kanada — członek Paktu Atlantyckiego — nabiera nowych wartości dla „podbiegunowej strategii”, stając się głównym ogniwem „frontu polarnego” i bazą wypadową przeciw ZSRR.

Ale burżuazyjni pisarze zachodni starają się ukryć przezornie te wszystkie konflikty gospodarcze i polityczne, przemilczając je, a jednocześnie w „książkach swych stwarzają wypaczony obraz, przedstawiając Kanadę jako sielską krajinę przepięknych krajobrazów, na tle których rozgrywają się fantastyczne przygody dzielnych myśliwych-traperów.

Prawdziwy wyłom w tych różowych opowiadankach uczyniła książka pt. „Kanada”, której autorem jest jeden z najstarszych i czołowych bojowników Kanadyjskiej Robotniczej Partii Postępowej, a obecnie jej sekretarz generalny Tim Buck.

Odrzucając wszelką ornamentykę, fałszywą stylizację i fantastyczny podmalunek tła, Tim Buck daje w swej książce obraz prawdziwej Kanady — folwarku Wall-Street.

Książka pt. „Kanada”, jest rezultatem przeprowadzenia przez autora marksistowsko-leninowskiej analizy historii rozwoju gospodarczego i politycznego Kanady w okresie ostatnich 70 lat, rozwoju i obecnego kryzysu kanadyjskiego kapitału monopolistycznego. Autor wykazuje jak bardzo zostały zawiedzione nadzieje kanadyjskich mas pracujących, które oczekiwały znacznego polepszenia swego bytu materialnego po wojnie. Na podstawie bogatego materiału dowodowego Buck wykazuje, że główne korzyści z prawie dwukrotnego zwiększenia w czasie wojny światowej dochodu narodowego Kanady, który osiągnął w 1944 r. około 11 miliardów dolarów, przypadły oczywiście monopolistom kanadyjskim i amerykańskim, których zyski wzrosły w tym czasie o przeszło 350%. Równoczesny wzrost cen pozbawił klasę robotniczą Kanady wszelkich realnych korzyści, mogących wyniknąć z nominalnego wzrostu płac. Bezrobocie całkowite i częściowe rozpoczęło się zaraz po wojnie i wzrasta coraz bardziej.

Autor wykazuje, że polityka przedstawicieli wielkiego kapitału, którego kosmopolityczny charakter stał się szczególnie wyraźny w okresie imperializmu nie ma wcale na celu poprawy gospodarki kanadyjskiej, ale sprzedaż Kanady i jej bogactw najwięcej oferującym.

Stwierdzając, że gospodarka Kanady jest obecnie bardziej zmonopolizowana, niż gospodarka Stanów

Zjednoczonych, Tim Buck cytuje również wiele interesujących danych dotyczących kanadyjskiej oligarchii finansowej. Niezbitymi argumentami i faktami Buck uzasadnia twierdzenie, że monopolisci kanadyjscy sprzedają kraj Stanom Zjednoczonym oraz, że interesy klasowe oligarchii finansowej są obecnie związane wszelkimi wzajemnymi inwestycjami i zyskami, z interesami międzynarodowego kapitału finansowego przez amerykańskie monopole — a nie z postępem ekonomicznym i narodowymi aspiracjami ludu kanadyjskiego. Tim Buck stwierdza również, operując się na faktach, jak dalece polityka zagraniczna Kanady stała się wierną kopią awanturniczej i skierowanej na przygotowanie trzeciej wojny światowej polityki USA i Anglii oraz jak bardzo niebezpieczna jest ta polityka dla Kanady, która stała się jedną z głównych baz agresywnych, montowanych przez USA w strefie podbiegunowej.

Poruszając zagadnienia polityki wewnętrznej Buck poddaje ostrej krytyce działalność dwu głównych partii kanadyjskich: rządzącej obecnie partii liberalnej (Liberal Party) i pozostającej w „opozycji” partii konserwatywnej (Progressive Conservative Party) które są dość wiernym odbiciem dwupartyjnego systemu USA, stanowiąc po prostu dwa ramiona kapitału monopolistycznego, służące mu bez reszty w ujarzmianiu, ucisku i wyzysku kanadyjskich mas pracujących.

Tim Buck wykazuje dobitnie, że w Kanadzie toczy się ostra walka przeciw odradzającemu się faszyzmowi i przeciw rządzącemu ten faszyzm kapitałowi monopolistycznemu. Klasie robotniczej Kanady w walce z naciskiem ideologii burżuazyjnej, z demagogią trockistowską Amerykańskiej Federa-

cji Pracy (AFL) i z represjami policyjnymi ze strony rządu kanadyjskiego przewodzi Kanadyjska Robotnicza Partia Postępowa. Omawiając zagadnienie partii, Tim Buck wskazuje na konieczność bezkompromisowej walki z oportunistą, jaki w kanadyjskim ruchu robotniczym reprezentują od 1932 roku „socjaliści” — kanadyjscy zorganizowani w tzw. partii socjalistycznej (Cooperative Commonwealth Federation), która jest odmianą kanadyjskiego ruchu robotniczego znanego w Europie pod nazwą „socjaldemokracji”.

Poważną zaletę książki stanowi to, że jest ona dotychczas jedyną publikacją tego rodzaju opisującą na podstawie bogatego materiału historycznego rozwój życia gospodarczego i politycznego Kanady. Poza zebraniem interesującego materiału dla czytelnika zagranicznego, książka spełni niewątpliwie doniosłą rolę w uświadomieniu klasowym kanadyjskich mas ludowych i wyrwaniu ich spod wpływu „ideologii” burżuazyjnej. Jest ona pracą bardzo wartościową zwłaszcza jeśli chodzi o jej rolę w odsłanianiu obecnej rzeczywistości Kanady, budzeniu i zaostrzeniu świadomości klasowej proletariatu kanadyjskiego, w przyzwajaniu masom pracującym Kanady podstawowych zasad marksizmu-leninizmu.

Książka Tima Bucka ukazuje prawdę o Kanadzie i popularyzuje tezy socjalizmu naukowego, dając w ten sposób ludowi kanadyjskiemu najskuteczniejszy oręż walki z uciskiem kapitalistycznym i przyczyniając się dzięki temu do przyspieszenia ostatecznego zwycięstwa.

Leszek Michter

Tim Buck: „Kanada”, Wydawnictwa MON.

HELENA PLATTA

DZIECIOM W DNIU ICH ŚWIĘTA

## Piotruś i wilk

(według baśni muzycznej Sergiusza Prokofiewa)

Iskrzy się ląka. Muzyczna baśń. Słonecznik słońca nad nią wstał. Błękitny wola z ramion nieba opłynął za lasu ciemny pas a wszystkie cienie i zły sny pierzeły w porębę, — bo tak trzeba.

Srebrna wstążeczka rzeki polysk opasał bajki jasne czoło i fale, niby myśli szybko gonili kolorowe rybki co podplwały pod sam brzeg.

Rozkolysano traw groteski dźwięczały w odpowiedzi im, a niezapadki w śmiechu łezki ronili spod szafirów rzęs, zaś jaskier i jasnota biała ze śmiechu aż się pokładaty, a wtedy z łodyg i listeczków spadały żuki wprost — do rzeczki.

Ozwał się ptaszek — drozd czy kos, trznadel, sikora, wilga może i tak rozpiewał się na głos, że nie posłyszał w tym ferworze Piotrusia wesolego śmiechu kiedy przedrzeźniał leśne echo.

— Ach, jak ta ląka lani i gra, jak pachnie traw wysoki pokos, jak pełno w piersi tehu, szeroko radość i młodość i — swoboda! To furtka, furtka od ogrodu wpuściła cicho i bez swaru Piotrusia na tę ląkę czarów.

— Dzień dobry ci mój przyjacielu, dzień dobry, dobry, dobry dzień! Przechyla główkę, oko mruży i dobrej życzy ci podróży ptaszek, przyjacielu Piotrusiu.

Z gałązki na gałązkę skacze bo się z kacuzką chce zohaczyć wyjaśnić ważnej sprawy treść. Mimo to, ledwo się spotkali zaraz się ostro posprzeczałi. Kacuzka zeszła obrażona na pomarszczoną rzekę toń. I oto rzeczy dziwny spłot: obudził się leniwy kot, stworzył dwoje złotych oczu

wyciągnął grzbiet, nastroszył wąs, ostre pazurki w trawę wpil i skoczył.

Lecz Piotruś wierny swej przyjaźni przeszkodził tym zamiarom złym. Już ptak z gałązki dzikiej wiśni ówierkał przekornie, i umyślnie skacząc wesoło, z kota drwił!

— Hej, hej, a gdzieś się zapodział? Pietrek, hej Pietrek! (Dziadka głos). Gdera i gniewa się jak oodzień, szuka na polu i w ogrodzie. Wnuk nieposłuszny wymknął się! — Nie wolno tam na ląkę chodzić. Las niedaleko. Głosi wiecie, że wilk w tym borze nieszka głodny i może ciebie zjeść! Prędko do domu. Raz, dwa trzy! I już zamknięta furtka drży.

Ach, ledwo Piotruś wyszedł stąd gdy jeszcze chwileje się trącony lopian z głuchego lasu wyszedł wilk, wilk bardzo wielki i okropny!

Ptaszek pofrunął aż na klon, kot umknął na najbliższe drzewo, a wilk przystanął i tak zlewnął, że zaraz zaświeciła krwawo otwarta paszcza nad murawą.

Mała kacuzka żółto-brzuszka, na swoich krzywych biegła nóżkach... Gdzie, dokąd biegła? — — Nie spostrzegła!

Zarumieniły się rumianki, strząsając płatki białych koron. Stokrocie — zatuliły usta, a wiatr, jak piłka się rozhuśtał na wystrzępionej sieci kęp.

Sękata grusza tuż przy płocie dziuplaste wytrzeszczyła oczy i załamała ręk okiście płacząc żalownie i rzeszając.

Do naszej redakcji wpłynął list od dzieci szkoły podstawowej w Niemcach (powiat lubartowski) o przedstawieniu teatryku kukielkowego „Koziołek”. List zgodnie z prośbą dzieci, publikujemy poniżej:

Do  
Redakcji „Sztandaru Ludu”  
w Lublinie

7 maja 1952 roku z okazji Dni Oświaty, Książki i Prasy gościł u nas, w szkole podstawowej w Niemcach, powiat Lubartów, teatryk kukielkowy „Koziołek” z Lublina. Wystawił on bajkę pt.: „Jak kije samobije pomagały grzecznym dzieciom”. Bajka ta ogromnie nam się podobała, a najmłodsi widzowie z porożtwieranymi buziąmi przyglądali się kukielkom: klaskali w ręce mocno i długo.

A najbardziej podobał nam się Pracolub. Takich ludzi potrzeba

nam w Polsce Ludowej do budowy socjalizmu i lepszej przyszłości. Oburzają nas postępowanie Karczmarki i Kota, gdyż nie chciały pracować, tylko chciały żyć z wyzysku. A te kije samobije przykładnie ich ukarały.

Mile wspominamy kierownika teatryku „Koziołek” ob. Kozłowski. Jego rozmowy z nami w przerwach pozwoliły nam lepiej zrozumieć sens bajki i odróżnić świat baśni od świata prawdy.

Prosimy o wydrukowanie naszej notatki, gdyż chcemy tą drogą raz jeszcze podziękować dyrekcji i artystom teatryku kukielkowego „Koziołek” w Lublinie za bezpłatne i tak interesujące dla nas przedstawienie.

W imieniu dzieci Szkoły  
Podstawowej w Niemcach  
Wacław Piecyk

Niemce 15.V.52 r.



Scena ze sztuki „Kije samobije” w wykonaniu teatryku „Koziołek”.

A Piotruś? Piotruś z okna domu widział ten dziki, wilczy bieg, zawołał ptaszka pokrywajom by kuszac wilka swym świegotem zwał go — nieco bliżej plotu...

— Dzień dobry, dobry, dobry dzień!

Cwierka, przekrzywia główkę w bok, i tuż pod nosem bestii krwawej trzepocze, drażni się i bawi jakby to nie był wilk o krok!

Tu wreszcie bajki koniec bliski bo dzielny Piotruś wilczy chwost złowił nadzwycała umiętnie na przedługiego sznura pętle i dzierzył mocno, chociaż z pyska świeciły wściekle groźne kliska!

Na pomoc z szlaku pobliskiego wyszli myśliwi w patrym szeręgu.

Jeden wysoki, gruby drugi, trzeci niziutki, czwarty chudy, piąty pękaty i pyzaty a szósty uśmiechnięty, tusty!

Zwycięskim marszem wszyscy razem ptaszek i kot, dziadek i Piotr i wilk z ogonem uwieczonym przez czarodziejską ląkę szli, by zaprowadzić prostą drogą wliczysko zle do Zoologu.

Klaskwały w rączki wszystkie kwiaty: złocenie, wilezomlece, makł. Blade ostróżki i kaczefce złoto-lilowym spłoty wińcem rozpodgoną rzeki skrofa. Jak samoloty oblokami zaczęły płynąć pod błękitem motyli skrzydła aksamitne niosąc ożywczy pyłków dar. Bąk niby traktor huczał z pola i już pachniała chlebem rola, słonecznik słońca nad nią stał.



**Ze wspomnień chłopskiego działacza**

**By nie wrócił rok 1932 i 1939**

**P**ISZCZEK o starych dziejach mówi niechętnie. Podchodzi do nich ostrożnie, jak do zabliźnionej, ale bolącej jeszcze rany. Trudno od razu tak z siebie wyrwać rzeczy, o których się nie mówiło kolegom, o których nie wspomniało się żonie. Pamięć starych złych dni, w których za jedno nieostrożnie wypowiedziane słowo szło się do Berezy, utrudnia wspomnienia i rozmowę. Do 1939 roku trzeba było chronić się przed granatowym policjantem. Podczas okupacji gestapo, korzystając z archiwów granatowej policji likwidowało tych, co uniknęli Berezy.

Tak zginęła cała prawie rodzina chłopów Nojków. Tak zginął Czesław Nojka, jeden z najaktywniejszych organizatorów ruchu chłopskiego na terenie Stoczka i powiatu lukowskiego. Uniknął on Berezy, ale nie uniknął Oświęcimia.

Jana Nojkę i Józefa Czubę wydali w ręce gestapo miejscowi „poltwy”, ci co chcieli „smarować szyny masłem”, aby pociągi z żołdakami Węhrmachtu prędzej jechały na wschód.

Ci sami bandyci po wyzwoleniu przyszli w nocy z wizerunkiem Matki Boskiej na piersiach i zamordowali najmłodszego Nojkę, który przeżył partyzantkę i wydawało mu się, że faszyzm już nie ma, że można już wracać do domu. Zamordowali nie tylko najmłodszego. Zamordowali i starego swego ojca. Zamordowali go za to, że wychował 12 synów, którzy przez całe swoje życie walczyli o Polskę — bez dworów obszarniczych, bez karteli. Do matki wysłał list z pogrozkami, by wyjechała ze Stoczka. Chcieli wymazać w ten sposób pamięć o Nojkach i o walce jaką chłop prowadził z sanacją.

Piszczek pamięta o tym wszystkim i dlatego prawie z namaszczeniem przewraca połówki kartki protokółów zebrań koła Stronnictwa Ludowego. Jest tu m. in. protokół z dnia 18 października 1932 roku. Littery stawiane spracowaną chłopską ręką w szerokich linijkach zeszytu mówią wyraźnie:

„Za strajkiem wypowiedzieli się wszyscy obywatele jednogłośnie”.

Następnie protokół tak określa zadania chłopów:

- 1) Żądamy przeprowadzenia reformy rolnej bez odszkodowania.
- 2) Żądamy zniesienia wszelkich karteli.
- 3) Żądamy uregulowania długów według cen produktów rolnych”.

Chłopi ze Stoczka nie mieli złudzeń. Nie liczyli na to, że sanacyjna „góra”, Stawoje, Rydze, Zamojscy dobrowolnie bez walki pójdą na tego rodzaju ustępstwa. Zdawali sobie sprawę, że tu nie pomoże pokorna petycja, ani poświęcenie sztandaru w kościele. O tym kto — kogo, zadecyduje walka. Strajk.

Skąd jednak w tych starych protokołach zebrań chłopskich takie zadania? Reforma rolna bez odszkodowania? Żądamy zniesienia karteli? Jakby żywcem przepisane z odezwy wydanej przez KPP do walczących o swoje prawa chłopów.

— To tak z niczego nie było — tłumaczy spokojnie Piszczek. — Te punkty to też tak same nie wyskoczyły. Pomagali nam i niektórzy z kierownictwa SL. Pomagała nam również KPP. Przyjeżdżał do nas jakiś towarzyszy z KPP, miał pseudonim „Kuba”, obecnie podobno pracuje w Warszawie. Przyjeżdżał zazwyczaj do Józwa Stasia. Przywoził ze sobą ulotki i organizował zebrania. Na te zebrania wszystkich nie wolało. Z nim już wcześniej ode mnie miał łączność Piętryka z Wilczysk. O tym to wiem, że należał do KPP, przychodzili na te zebrania bracia Nojki i Józef Piskorz, ten co to go potem Niemcy zabili w obozie.

Radykalni ludowcy ze Stoczka znałi członków KPP, byli zapraszani przez nich na wspólne zebrania. Dzięki takiej współpracy wiedzieli jak organizować chłopów do walki z sanacją wbrew zaleceniom Mikołajczyka.

Po tej uchwale komitet strajkowy wydał odezwę do chłopów. Do komitetu strajkowego wchodził Józef Dajana ze wsi Róża Stara, Wawrzyniec Geliński z gromady Mizary, Jan Zadrożny i Stanisław Zarzycki z Woli Kłiselskiej, Jan Rosa i inni.

Trzeba się było liczyć z tym, że

kułacy i spekulanci będą chcieli ten strajk złamać. Komitet strajkowy wyznaczył pikietę, które miały uświadamiać tych, którzy nie rozumie li znaczenia strajku oraz zatrzymać spekulantów jadących na jarmark, którzy przy tej okazji chcieli zarobić pieniądze.



Józef Piszczek ze Stoczka

Trudno to sobie tak od razu przypomnieć — to już ładne parę lat temu. Pamiętam — opowiada dalej po chwili namysłu Piszczek — najlepszą pikietę zorganizował Józef Boczek. Filipczaka naszedł jak stał na pikiecie komendant policji granatowej i wsadził go z miejsca do aresztu. Od strony Zelechowa trzymał posterunek Józef Chudek. Zatrzymał on chłopów idących z krową i w tym momencie złapał go granatowy. Korzystając z opieki policjanta sklepił karze, rzędnicy i inni spekulanci przejechali obok aresztowanego Chudka. Mogli teraz wolać na cały głos: „Chłopi, jechać na jarmark!”

— Oni mieli o co krzyczeć. Dla nas to przyszły nowe kary, nowe areszty. Ale im bardziej nas przyciskali, tym bardziej się ludzie do nas garneli. Strajk nam rozbili, ale na drugi rok jakiegoś zrobili manifestację to

przyszło na nią 5 tysięcy chłopów. Mieliśmy orkiestrę, zielone sztandary, ludzie krzyčili: „Precz z sanacją”, „Precz z rządem Piłsudskiego”.

Policjanci stali po bokach, chcieli widzieć kto to wznosi okrzyki. Jednego nam złapali, ale ludzie nie dali go aresztować. Przysłali po niego później. Odsiedział za to trzy miesiące.

Tak wyglądały obchody święta Ludowego w Stoczku, w pow. lukowskim w 1932 i 1933 roku. Z roku na rok bardziej liczne i bardziej bojowe. Pamięta je do dziś wielu chłopów z okolic Stoczka.

Ostatnie dni maja 1952 roku to dni przygotowań do obchodu święta Ludowego. 20 lat dzieli te manifestacje od pamiętnych dni 1932 roku.

Już teraz Piszczek nie będzie potrzebował wędrować piechotą do Łukowa, w najbliższych dniach zostanie uruchomiona nowo-pobudowana linia kolejowa.

Syn małorolnego chłopca Felixa Ptaszyński zdał w tych dniach maturę. Jest szczęśliwy, wie, że cały kraj czeka na jego miode i chętnie do pracy ręce.

Skończyła się już niedza siedzącej dokoła Stoczka na piaskach biedoty. Z jednej tylko Wólki Różańskiej wyjechało 15 rodzin na Ziemię Odzyskaną. Znalazł tam ziemię, pracę i chleb.

Dziś chłop z Mizar, Rosy, Róży Starej i innych gromad koło Stoczka nie potrzebują szukać groszowego zarobku w warszawskich „budyłarzy”. Dziś robota szuka w Stoczku ludzi.

Chłopi z okolic Stoczka pamiętają lata krzywdy i chłopaki strajk. Pamiętają również jak to się skończyło. Pamiętają wrzesień 1939 roku, gdy pod Stoczkiem polska piechota bagnętami próbowała zatrzymać hitlerowskie kolumny pancerne.

By te lata nie wróciły, by nie powtórzył się rok 1932 i 1939, w dzień święta Ludowego 1952 roku pójdzie w pochodzie stary Piszczek i młody chłopski syn — maturzysta Ptaszyński. Pójda ekipy robotnicze, pójda chłopci z okolicznych gromad.

J. Karwacki

**Wojciech Woźniak**

Kierownik Wydziału Propagandy W.K.W. Z.S.L. w Lublinie.

**U boku Partii  
ZSL wykona swoje zadania**

Rozbijani sztucznie na różne stronnictwa przez Mikołajczyka i innych agentów burżuazji chłopci połączyli się w jedno Zjednoczone Stronnictwo Ludowe, które dziś u boku Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej bierze aktywny udział w budowie nowego ustroju w Polsce.

Koła ZSL wspólnie z podstawowymi organizacjami PZPR mobilizują mało i średniorolnych chłopów do zwiększania produkcji rolnej, do jak najszybszego odrobienia wiekowych zaniechań wsi polskiej, celem wywyższenia jej na wyższy poziom materialny i kulturalny.

Aktywna praca kół ZSL umacnia władzę ludową, skupia masy mało i średniorolnych chłopów wokół Rządu Ludowego. Jesienna akcja gospodarza wykazała, że wiele kół ZSL wniosło poważny wkład w realizację zobowiązań wsi wobec Państwa.

Koła ZSL pomagają chłopom w walce o nowy ustrój rolnej na wsi. Szereg kół i działaczy ZSL ma już poważne osiągnięcia w budowie nowych spółdzielni produkcyjnych. Coraz więcej działaczy ZSL staje się wzorem agitatora i budowniczego nowej wsi.

I tak np. ob. Stefan Włócek z Łysobyk (pow. Łuków) członek ZSL to organizator i przewodniczący spółdzielni produkcyjnej, który już od 2 lat ofiarnie walczy o jej umocnienie i rozwój.

W ostatnim roku Włócek wypracował 350 dniówek obrachunkowych w spółdzielni produkcyjnej. Dzięki jego postawie w pracy, spółdzielnia rozwija się, umacnia i staje się przykładem coraz lepszej zespołowej gospodarki. Przewodniczącą spółdzielni produkcyjnej w Cichoburzu (pow. Hrubieszów) członkiem ZSL ob. Paweł Rybka jest jednym z najlepiej wykonujących swoje obowiązki przewodniczących. Ob. Jan Cieślak z Księżpola (pow. Bilgoraj) i inni — to pionierzy, którzy pomagają w budowie nowego życia na wsi.

J. Karwacki

Obok ZSL-owców mających osiągnięcia w rozwoju i umacnianiu istniejących już spółdzielni produkcyjnych coraz szerszy aktywny udział bierze w propagowaniu i organizowaniu gospodarki zespołowej. Przy czynnym współudziale kół i aktywistów ZSL powstają Komitety Założycielskie i spółdzielnie produkcyjne. I tak pp. w dniu 5.3 br. w gromadzie Niedzwica Kościelna powstał Komitet Założycielski. Deklarację podpisał 7 członków ZSL. Organizatorem tej spółdzielni jest aktywista ZSL małorolny chłop Jan Zdeb.

W walce z resztkami starego kapitalistycznego ustroju w mobilizowaniu sił do zwiększenia produkcji rolnej, w walce o nowe spółdzielnie produkcyjne ZSL jako pomocnik Partii ma poważne osiągnięcia.

Tegoroczne Święto Ludowe będzie wielką mobilizacją do wzmocnienia dalszych wysiłków wszystkich ogniw ZSL nad zwiększeniem udziału wsi w realizacji zadań Planu 6-letniego.

Koła ZSL muszą ciągle podnosić swój poziom ideologiczny, zwalczyć do końca pozostałości agraryzmu.

Muszą wzmocnić swą walkę z wroga propagandą imperialistów, z plotkami rozsiewanymi przez elementy kułackie i spekulankie.

Jednym z głównych zadań dla kół ZSL na rok bieżący jest walka o zwiększenie produkcji rolnej. Hasło o zwiększeniu wydajności minimum o 1 q z hektara musi być realizowane przy czynnym współudziale kół ZSL.

Zadanie uprawiania każdego hektara odłogów, zwiększania wydajności ziemi, rozszerzania hodowli będzie w codziennej pracy realizowane przez każdego członka ZSL. Koła ZSL muszą wzmocnić pracę nad organizowaniem nowych spółdzielni produkcyjnych.

Zadania te organizacje ZSL wykonywać będą w coraz bardziej ścisłej współpracy z Polską Zjednoczoną Partią Robotniczą.

**ZSL-owcy w Zatyłu postawili na swoim**

— Czy to już Zatyłe? — zapytałem dziewczynkę, która pasła krowę i dwa czarne barany. Dziewczynka widocznie nie zrozumiała, bo odpowiedziała:

— Tu Putko mieszka. Spojrzałem na wskazany budynek, a ona dodała:

— A śpi tam na poddaszu. — I swym dziecięcym głosem przeciągle zawołała: — Stefan!

Nie przypuszczaliśmy, że Stefan już osiem lat, od dziesiątego roku życia jest samodzielnym gospodarzem. Na moje pytania albo nie odpowiadał, albo się tylko uśmiechał. Potem mówił chętnie, ale zbyt krótko. Jednak to, co powiedział wystarczyło, aby odtworzyć obraz jego żmudnej walki o chleb i życie.

W 1944 roku banda UPA zamordowała Stefanowi ojca (który przed wojną należał do KPP), matkę i całą rodzinę składającą się z 23 osób. Stefan pozostał sam. Pozostał w tym w czym uciekł nocą z domu.

Stefan miał wtedy 10 lat. Praca nie była mu obca, ale wielu robotom nie mógł jeszcze sprostać.

Dopiero przed paru dniami, po ośmiu latach, Stefanowe życie stało się lżejsze i radośniejsze. W Zatyłu powstała bowiem spółdzielnia produkcyjna, którą zorganizowała grupa ZSL-owców.

Bogaczom spółdzielnia stała się kością w gardle. Na Stefana uwziął się nawet Juryniec, który był wyznaczony przez aktyw gromadzki do obróbenia jego pól w ramach pomocy sąsiedzkiej.

— Myślałem — mówił Stefan — że już nie przeżyję i pola będą ugorowe. Ale z pomocą przyszli mi ZSL-owcy.

A jakież było życie Anastazji

Szwec? Chodziła po bogaczach, u których za litr mleka i kawałek chleba myła podłogi, prała bieliznę, bielila. Najwięcej wysługiwała u Nogi, Podkowskiego i Głaza. I właśnie im nie podobało się, że Anastazja Szwec przystąpiła do spółdzielni. Zaraz na drugi dzień po podpisaniu deklaracji Anastazja przybiegła do Swatka z płaczem.

— Nasiadają na mnie, nie dają żyć, że wstąpiłam do spółdzielni. Oddajcie deklarację, bo...

Swatek musiał ją uspakajać, tłumaczyć, że wszystkie spółdzielnie powstają przy takim sprzeciwie kułaków, którym spółdzielnia odbiera parobków, że Szwecowa nie będzie teraz harować u bogaczy, bo w spółdzielni znajdzie robotę i zarobi ładne grosze.

Swatek jest nie tylko przewodniczącym koła ZSL, ale i przewodniczącym spółdzielni produkcyjnej. Stefan zaprowadził mnie do niego. Swatek wrócił właśnie przed chwilą z GS „SCh” w Lubyczy, gdzie spółdzielcy zakupili sadzeniaki.

— Właściwie o spółdzielni — mówił Swatek zapalając po obiedzie papierosa — to zaczęliśmy gadać po wybraniu nowego zarządu koła, gdzieś od kwietnia. Przed tym w kole naszym na temat spółdzielni nie można było mówić, bo mieliśmy w nim wrogów spółdzielczości. Najbardziej w tej robocie przeszkadzał nam Mróz. Mroza wprowadzić nie udało się nam przekonać, ale inni oporni przedtem ZSL-owcy zrozumieli, że opłaca się gospodarzyć w spółdzielni. Zorganizowaliśmy zebranie gromadzkie, które, mówiąc prawdę, nie udało się, bo przyszła na nie cała odcyzja gromadzka z

Kazimierzem Borodziejem na czele. Potem w pracy agitacyjnej brudzieli nam ci „biedni kułacy”.

— Któż to taki?

— „Biedni kułacy?” — Swatek powtórzył pytanie. — To są tacy — tłumaczył — którzy w gminie uchodzą za biednych, a w rzeczywistości są kułakami. Płacą podatki z 1 ha a uprawiają po 8 i 9. I dobrze im się żyje.

— Czy dużo jest takich we wsi? — spytałem.

— Wielu jest. Borowiec, Noga, oni się najbardziej wściekali. Po zarejestrowaniu spółdzielni, chodzili, jak pomyleni.

Ponieważ Swatek nie miał czasu, bo musiał wieść na pole sadzenia, poradził mi, abym porozmawiał z Bajorą, też ZSL-owcem.

Bajora brał udział w walce o Berlin. W kłapie jego robotczej marynarki obok odznaki Grunwaldu widnieje znaczek ZMP-owski i odznaka ORMO.

W rozmowie jest dowcipny. Uparł się, abym opisał ich zabawę z okazji powstania spółdzielni.

— Kapela różną — mówił, patrząc czy notuję — i tak hulaliśmy że aż się wieś trzęsła. Hulamy, a tu na raz jeszcze wali cała Łazowa, Dęby i POM z Lubyczy. Zabawa, aż kułacy uszy zatykali.

— No dobrze — przerywałem mu opowiadanie — ale powiedzcie mi ilu przystąpiło do spółdzielni i czy pracowaliście z biedotą?

— A połowa wsi przystąpiła.

Dalej mówił wolno, zastanawiając się:

— Mamy jeszcze poważną robotę, bo kilku biedniaków jest poza spół-

dzielnią. Co my mieliśmy robić. Nie mogliśmy przecież na nich czekać. No, patrzcie, — usprawiedliwiał wszystkich organizatorów spółdzielni — dopiero przed paru dniami spółdzielnia nasza została zarejestrowana, a już sadzimy ziemniaki i siejemy wykę.

Naszą gospodarkę zaczynamy od hodowli. Tak nam poradziła spółdzielnia z Łazowej. Mówią już coś o fermie drobiu i świnlach.

Zdziwiłem się i rzuciłem:

— No, jak na początek to wcale nieźle zaczynacie. Widać, że z „głową” i zapałem.

— Jest zapał — Bajora wpadł mi w słowa. — W naszej spółdzielni sami młodzi ludzie, jest komu robić. Nie jesteśmy sami, z Łazowej i Dębów będziemy czerpać doświadczenia i porady.

Z Bajorą rozmawiałem przed domem siedząc na murawie pod grubą sosną. Już schowałem notatnik, gdy nagle z sąsiedniego domu dało się słyszeć wołanie:

— Marynka, ty durna, spółdzielnia ci się zachciało.

— Ty jesteś durna — natychmiast padła odpowiedź. — Jeszcze będziesz prosić i trzy podania pisać, żeby cię przyjął.

— Któż to się kiści? — spytałem.

— A oni tak stale. To Juryścowa wyzywa Komadowską, ale to cwa-na baba, nic sobie z tego nie robi. Już cały miesiąc tak sobie pyskują, że uszy puchną. To niby taka walka — uświadomił mnie Bajora. Machnął ręką i dodał:

— Już nie im nie pomoże. Spółdzielnia nie reablija, choćby łbanł tuki.

J. Porębski



Dzisiaj...



W dawnym palacu hrabiów Zamojskich mieści się obecnie muzeum regionalne, Dom Dziecka i wiejskie przedszkole. Na zdjęciu: dzieci z przedszkola na tarasie muzeum. Foto — M. Targoński.

**Wiesława Jankowska**

Okręgowy wizytator Wydziału Oświaty Prezydium WRN

**Troskliwa opieka nad dziećmi**

Prawa dzieci do życia, do szczęśliwej przyszłości muszą być zachowane — oto wołanie, które obiega całą kulę ziemską w Międzynarodowym Dniu Dziecka. Jednoczy ono wokół siebie wszystkich ludzi dobrej woli w krajach kapitalistycznych i kolonialnych oraz narody państw demokracji ludowej i Związku Radzieckiego, które wyzwoleńszy się od wyzysku i ucisku, stworzyły dla swoich dzieci warunki szczęśliwego życia. Podczas, gdy w Związku Radzieckim i krajach demokracji ludowej hasłem całego społeczeństwa są słowa „wszystko co najlepsze dajemy dzieciom”, w krajach kapitalistycznych dzieci pozbawione są wszelkiej opieki ze strony państwa. W Stanach Zjednoczonych według oficjalnych danych ponad 2 miliony dzieci pracuje na plantacjach i w fabrykach, w ciężkich i szkodliwych dla zdrowia warunkach. Nikt się nie troszczy o ich zdrowie, ani warunki bytu. Ponad 6 milionów dzieci w wieku szkolnym nie ma dostępu do nauki.

Jeszcze gorszy wyzysk dzieci stosują imperialiści w krajach kolo-

niałnych i zależnych, rozsiewając równocześnie nawet wśród tych najmłodszych atmosferę psychozy i hysterii wojennej. Fundusze, które mogłyby być zużyte na wychowanie i naukę dzieci idą na przygotowania wojenne. Problem opieki nad dzieckiem jest problemem społecznym i wypływa z warunków ustrojowych danego kraju. Nie można mówić o opiece nad dzieckiem bez wskazania jednocześnie, że przyczyną niemożności zapewnienia dziecku koniecznych dla jego rozwoju warunków jest bezrobocie.

Międzynarodowy Dzień Dziecka w krajach wyzysku będzie dniem walki o prawo dziecka do życia, do rozwoju, nauki i pracy. W Związku Radzieckim i w krajach demokracji ludowej gdzie sprawa dziecka jest przedmiotem serdecznej troski Rządu i całego społeczeństwa, będzie on przeglądem dotychczasowych osiągnięć.

W Związku Radzieckim 78% budżetu przeznaczone jest na potrzeby gospodarcze, kulturalne i społeczne. Nigdzie też oczy dziecięce nie są

tak jasne i szczęśliwe, nigdzie na świecie życie dzieci i młodzieży nie jest tak bogate, żywe, urozmaicone. Uplywa ono w jasnym przedszkolu pod okiem umiejętnych wychowawców i lekarzy, potem w szkołach wśród radości zdobywania „tajemnic” nauki, wśród książek i przyjaciół, w pracowniach naukowych Domów Pioniera, w salach muzycznych, teatrach i kinach, na boiskach, wycieczkach i obozach. Dzieciństwo w Związku Radzieckim to radość, twórcza praca i rozrywka, to nauka i ciągłe ćwiczenia, aby w przyszłości stać się pełnowartościowym budowniczym komunizmu. Polska Ludowa korzysta ze wzorów Związku Radzieckiego i stara się uczynić wszystko, aby życie naszych dzieci stało się tak pełne i radosne, jak życie dzieci radzieckich.

W naszym kraju Międzynarodowy Dzień Dziecka obchodzony będzie w szczególnie doniosłym momencie historycznym. Cały naród zakończył dyskusję nad projektem Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Konstytucja ta jest też między innymi podsumowaniem osiągnięć i utrwaleniem zdobyczy w zakresie opieki i wychowania dzieci i młodzieży.

Za okres siedmiu lat naszego pokojowego budownictwa nasze województwo ma cały szereg poważnych osiągnięć w dziedzinie opieki nad dzieckiem. Wzrosła liczba szkół podstawowych do 1785.

W celu ulżenia w obowiązkach matkom pracującym powstało na terenie województwa lubelskiego 274 przedszkoli podległych Wydziałowi Oświaty Prezydium WRN. Troska państwa socjalistycznego o dziecko jest realna i wielka. Wyrazem tego jest organizacja opieki nad dziećmi osieroconymi, których potrzeby są całkowicie zaspakajane poprzez utworzone Domy Dziecka, (mamy ich w województwie w tej chwili 36). Dzieci i młodzież szkolna otoczone są staranną opieką lekarską. Na terenie szkół ogólnokształcących stopnia podstawowego i licealnego oraz na terenie liceów pedagogicznych pracuje 9 stałych gabinetów dentystycznych, 27 gabinetów lekarskich. Dzieci ze szkół w których nie ma jeszcze stałej opieki lekarskiej pozostają pod opieką Ośrodków Zdrowia. Na terenie szkół i świetlic zorganizowane jest dożywanie jednorazowe.

W niektórych miejscowościach dzieci korzystają z placówek pracy pozaszkolnej, jakimi są Domy Harcerza w Chełmie, Włodawie, Parczewie, Zamościu i Puławach. W bieżącym roku szkolnym około 21.000 dzieci wzięło udział w okresie wakacji w obozach letnich, koloniach, półkoloniach i wczasach w mieście.

Ta troskliwa opieka nad dziećmi i młodzieżą będzie z każdym dniem wzrastać.

Wiesława Jankowska

Odcinek „Pamiętnika z Celulozy” Igora Newerlego ukaże się w numerze następnym.

Troska o dziecko, o jego zdrowie, wychowanie, wykształcenie wysunięta została w Polsce Ludowej na jedno z pierwszych miejsc. W roku ubiegłym Państwo nasze wydało na ochronę macierzyństwa i zdrowie dziecka 201,8 miliona złotych, nie licząc kredytów w wysokości 78,4 miliona z Funduszu Akcji Socjalnej. Łącznie z funduszami wydatkowanymi na ochronę zdrowia dzieci do lat trzech otrzymamy sumę 500 milionów złotych.

Walkę o życie i zdrowie dziecka rozpoczęła Polska Ludowa przez winięcie licznej sieci poradni niemowlęcych (tzw. poradnie B), w których otacza się fachową opieką niemowlę od pierwszych dni jego życia. Powstaje coraz więcej izb porodowych na wsiach oraz szpitali w miastach. W wyniku tych wysiłków — śmiertelność niemowląt, która w 1938 r. wynosiła 14%, spadła do około 8%.

W celu usprawnienia opieki lekarskiej nad dzieckiem zwiększa się stale ilość łóżek szpitalnych i pediatrycznych, tworzy się zespoły preventoryjno - sanatoryjne do walki z gruźlicą wieku dziecięcego.

Na wyprawki niemowlęce oraz mleko dla dzieci i ciężarnych kobiet Państwo wydaje ponad 50 mln. zł rocznie.

Ponad dwa miliony rodzin pracowniczych otrzymuje rocznie w formie świadczeń rodzinnych dodatkowo, oprócz zwykłego wynagrodzenia za pracę, około 3,600 milionów złotych. Dzięki zasiłkom rodzinnym dochody pracowników posiadających liczną rodzinę powiększyły się w zależności od ilości dzieci przy zarobkach średnich o 50%, przy niższych zaś nawet o 100%.

Rozbudowuje się sieć żłobków, przedszkoli i dziecińców, dając dziecku racjonalną opiekę zdrowotną i wychowawczą. W żłobkach przyzakładowych mamy 34.400 dzieci, na które Państwo wydatkuje 93 miliony złotych. W sezonowych żłobkach przy PGR było w r. ub. 1.350 dzieci, na które Państwo dało 1 milion 100 tysięcy złotych.

Przedszkoli mamy 8.215 na 370 tysięcy dzieci. Warto przypomnieć, że w 1937 r. na tysiąc mieszkańców uczęszczało do przedszkoli 2,4 dzieci, w roku zaś ubiegłym już 14,6 dzieci. Wydatki Państwa na przedszkola zarówno miejskie, jak i wiejskie wyniosły w ub. roku 331 milionów złotych.

Dotacja Państwa na ogródki jordanowskie wynosi około 10,5 miliona złotych, na świetlice zaś dziecięce, w których dziecko może pożytecznie spędzić czas poza szkołą i z których już korzysta ponad 90 tysięcy dzieci — 73 i pół miliona złotych.

Dziś, gdy wszystkie nasze dzieci objęte są bezpłatnym nauczaniem, gdy ani jedno dziecko nie pozostaje poza szkołą i kiedy stoją przed nim w przyszłości otworem wszystkie rzawy — nie zawsze pamięta się o tym, że były lata za rządów sanacyjnych, kiedy milion dzieci znajdowało się poza szkołą. Na wsi np. zaledwie 77% dzieci chodziło do szkoły, a były województwa, m. in. wołyńskie i poleskie, gdzie odsetek ten spadał do 53% a nawet 36%. Ale nawet wśród tych, uczęszczających do szkoły dzieci, przeszło połowa nie przekraczała pierwszego lub drugiego oddziału szkoły powszechnej. Ogromną większość szkół wiejskich stanowiły przecież szkoły niepełne — 1, 2 lub 3 klasowe. A dzieci robotników „wypadały” z nauki, gdyż ich rodziców nie było stać na posyłanie dzieci do szkoły.

Troska naszego Państwa o dziecko przejawia się także i w obowiązującym u nas kodeksie rodzinnym. I tak np. rozwód małżonków, posiadających niepełnoletnie dzieci, jest niedopuszczalny, jeżeli może to być ze szkodą dla tych dzieci. Troską o dziecko podyktowane były również przepisy, ułatwiające dochodzenie alimentów oraz zrównanie w prawach dzieci pozamażeńskich z dziećmi ślubnymi.

Polska Ludowa pokazuje, jaką opieką potrafi otoczyć każde dziecko naród, który w pokojowym trudzie buduje swą przyszłość.

Bgr.

**Nasze dzieci są szczęśliwe**



1) Po lekcjach zabawa. W wesołym miasteczku w Lublinie jest rójno i gwarno.



3) We własnej świetlicy miło jest pracować i bawić się. Basia z V klasy szkoły TPD na Bronowicach dekoruje świetlicę przed Międzynarodowym Dniem Dziecka.



2) W jasnym słonecznym przedszkolu w robotniczej dzielnicy (ul. Krochmalna) dzieci spędzają większość dnia.



4) Najmłodszymi dziećmi opiekują się lekarze i pielęgniarki z dziecięcych ambulatoriów.

**Dzieci szkolne w Białej walczą o nową nagrodę**

Dzieci ze szkoły podstawowej nr 1 w Białej Podlaskiej uzyskały już raz pierwsze miejsce w wojewódzkim konkursie zbierania odpadków użytkowych. Jako nagrodę otrzymały one stół ping-pongowy z kompletnym urządzeniem.

Na uroczystości były obecne delegacje z innych szkół podstawowych.

Obecnie dzieci szkoły nr 1 z Białej Podlaskiej podjęły ponownie zobowiązanie w zbieraniu złomu. Do końca roku szkolnego zbierają one 1000 kg złomu stalowego, 1000 kg tłuczki szklanej, 600 kg makulatury i 100 kg szmat i zużytej odzieży. Na pewno i tym razem zwyciężą. (4640). Zenon Rzewuski

**Za sanacji**



Przebieranie ziemniaków, to jedna z najcięższych robót jakimi obarczono dzieci na wsi w okresie międzywojennym. Brak nauki i opieki, złe warunki sanitarne, — a co za tym idzie, ciemnota i choroby, to smutny los, jaki stwarzała dziecku wiejskiemu Polska sanacyjna. (Zdjęcie z października 1938 roku).